

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2025 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 1 (177) 2025



Tu Mater es pulchræ dilectionis, et timoris, et agnitionis, et sanctæ spei.

"Solam Ecclesiam Catholicam Romanam esse veram Christi Ecclesiam; sectas vero omnes haereticorum esse synagogas Sathanae". (R. P. Thyrsus Gonzalez de Santalla, universae Societatis Jesu Praepositus Generalis, *Veritas Religionis Catholicae adversus haereticos demonstrata, sive Manuductio ad conversionem haereticorum...*, Dilingae, Anno M. DC. LXXXI., *Prooemium*).

"Sam jeden tylko Kościół rzymskokatolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusa; wszystkie zaś sekty heretyków są synagogami Szatana". (O. Thyrsus Gonzalez de Santalla, Przełożony Generalny całego Towarzystwa Jezusowego, *Wykazanie prawdy Religii Katolickiej przeciwko heretykom, czyli Przewodnik do nawrócenia heretyków...*, Dylinga 1691, *Wstęp*).

~~~~~

"Sectae itaque protestanticae sunt totidem synagogae Satanae, quae in hoc unum conspirant, ut, duce Satana, oppugnent iugiter Christi Ecclesiam". (P. Sanctus Schiffini SI, *De vera Religione seu de Christi Ecclesia eiusque munere doctrinali*. Senis. Ex officina Pontif. S. Bernardini. A. D. MCMVIII, p. 386).

"Tak więc sekty protestanckie są niczym więcej jak synagogami Szatana, które w tym jednym są zgodne, aby, pod wodzą Szatana, zwalczały ustawicznie Kościół Chrystusowy". (O. Santo Schiffini SI, *O prawdziwej Religii czyli o Chrystusowym Kościele i o jego obowiązku doktrynalnym*. Siena 1908, s. 386).

## Spis treści

|                                                                 |    |
|-----------------------------------------------------------------|----|
| Historia powszechna. Odrodzenie ludzkości .....                 | 3  |
| <i>F. J. Holzwarth</i>                                          |    |
| Medytacja o słowach Symeona i Anny Prorokini o Chrystusie ..... | 22 |
| <i>O. Mikołaj Łęczycki SI</i>                                   |    |
| Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej. Męczeństwo .....       | 25 |
| <i>Ks. Dr Jules Didiot</i>                                      |    |
| O męczeństwie Piotra Borguny w Algerze .....                    | 29 |
| <i>Św. Wincenty a Paulo</i>                                     |    |
| "Dialog" ekumeniczny – priorytetowe narzędzie modernistów ..... | 33 |
| <i>Ks. Kevin Vaillancourt</i>                                   |    |
| Czy istnieją "mniej zachęcające" wypowiedzi papieskie? .....    | 37 |
| <i>Ks. Francis O'Connell CSsR</i>                               |    |



# HISTORIA POWSZECHNA

## Odrodzenie ludzkości

F. J. HOLZWARTH

Treść: Zatrącenie w pogaństwie pojęcia o osobistości; człowiek jako łup człowieka; odrodzenie świata przez odrodzenie jednostki; filozofia jako najwyższy wyraz moralności pogańskiej; nieśmiertelność duszy; wiara, nadzieja i miłość; ponizienie kobiety pogańskiej; Chrystianizm znosi niewolę kobiety; Chrystianizm wobec niewolnictwa starożytnego; List do Diogneta; męczennicy chrześcijańscy; cnota czystości moralnej; rządy społeczności chrześcijańskiej; kapłaństwo chrześcijańskie; katakumby; dziewictwo; Rzym katolicki.

Cesarstwo było ostatnim wyrazem świata starożytnego. Jego podstawę stanowiło niewolnictwo; poza sferą obywatelstwa rzymskiego człowiek był dla człowieka rzeczą tylko i narzędziem. Lecz z natury urządzeń pogańskich wyływało, że nawet panującej klasie prawa **osobistości** nie przyznawano. Pojęcie o człowieku jako o duszy nieśmiertelnej, rozumem obdarzonej, jako obrazu Bożego, jest obcym cywilizacji starożytnej. Człowiek żył dla państwa i tylko jako jego częśćka pewnych praw używał. Zasada ta od rzeczypospolitej przeszła do cesarstwa, z tą tylko różnicą, że kiedy rzeczpospolita pozbawiała winnego ognia i wody (*aqua et igni interdicare*), to jest skazywała go na wygnanie, cesarstwo nie szczędziło ani majątku ani życia obywateli. Takież sam stosunek istnieje w rodzinie; ojciec i mąż jest panem nieograniczonym dzieci i żony. Katon, wcielenie cnót rzymskich, oddała od siebie żonę, aby ją przyjacielowi odstąpić. Cynceron zrywa z żoną, choć ta mu już dwoje dzieci dała, aby poślubić bogatą narzeczoną, którą jednakże po krótkim pożyciu opuszcza. Ta nędza moralna miała jedną głęboką przyczynę: **źródło prawdy i prawa wszelkiego było zamknięte przed człowiekiem**. Człowiek utracił pojęcie o Bogu jako o Stwórcy i najwyższym

kierownika spraw tego świata, a w powstałej stąd ciemności sumienie ludzkie czepiało się tylko rozproszonych okruszyn prawdy. Za tym poszło całkowite oddanie się zmysłowości. Człowiek żył tylko dla rzeczy ziemskich, upajał się nimi i "z przesytu umierał" (1). Wśród tego świata **śś. Piotr i Paweł** zatknęli znamie Krzyża. Czym najpierw zajęli się Apostołowie?

Społeczeństwo zamierało wskutek utraty pojęcia o Bogu; Apostołowie usiłują powstrzymać coraz głębszy upadek człowieka objawieniem Najwyższego, i złotym łańcuchem prawdy niebieskiej znowu ziemię do nieba przywiązują. Nie mówią o **prawach** lecz o **obowiązках**. Bóg ukazuje się człowiekowi w najwspanialszym przymiocie miłości, Bóg ukrzyżowany i rozciągniętymi ramionami przygarniający do siebie cały rodzaj ludzki. Na tej opoce miała stanąć nowa społeczność. Bóg-Człowiek będzie odtąd wzorem dla każdej jednostki, będzie węzłem, łączącym społeczeństwo ludzkie. **Odrodzenie świata zaczęło się od odrodzenia jednostki.**

Owa wielka nauka o **jednym Bogu**, spuścizna dzieci Noego, powtórzona na Synaju: "*Pan Bóg twój jest jednym Bogiem*", z wysokości Taboru ogłosiła światu początek odrodzenia. Nieodzowna nauka, gdyż cywilizacja pogańska na wskroś była przejęta politeizmem, który, zaprzeczając osobowości Boga, odrzucał zarazem nieśmiertelne, osobowe istnienie człowieka. Z nauką o jedności Boga łączy się nauka o Boskim ojcostwie. W imię tego ojcostwa Syn Boży zstępuje między narody, i dzieci Adama braćmi nazywa. Życie, mające być odtąd światłem człowieka, będzie za niego poniesione w ofierze; Syn Boży umrze śmiercią przeznaczoną dla złoczyńców. Ten, który objawił człowiekowi jedność, osobowość i ojcostwo Boga, Ten, który jest bratem, pokarmem duszy i ofiarą człowieka, będzie mu nie tylko sędzią lecz i nagrodą. Siebie samego oddaje upadłej duszy człowieka.

Cywilizacja ówczesna nie miała nic wspólnego z nauką Chrystusową; pogaństwo się zużyło i człowiek lekceważył bezsilnych bogów swoich. Całkiem nowe światło rozlało się z wysokości Krzyża. Do pewnego wprawdzie stopnia znane już ono było starożytnemu światu, gdyż potomkowie Noego otrzymali wielki skarb prawdy, którego najcenniejszym klejnotem była nauka o jedności, osobowości i ojcostwie Boga; lecz wielkim przewinieniem pogaństwa jest skażenie a w końcu zmarnowanie tego skarbu. Słusznie też nazwano pogaństwo dalszym ciągiem i

rozmnożeniem się grzechu pierworodnego. I jak coraz większe oddalanie się poganina od Stwórcy przekonywa o ziemskiej naturze cywilizacji starożytnej, tak podnoszenie się człowieka ku Bogu przez naukę Chrystusa świadczy o niebieskim tej ostatniej źródle. Jak zbrodnie poganizmu wypływają z bałwochwalstwa, tak cnoty chrześcijańskie są owocem Objawienia. Obcowanie z Bogiem, do którego prowadzi wiara chrześcijańska, ogarnia i przekształca duszę człowieka. Chrystus bierze w posiadanie naturę ludzką i staje się duszą duszy człowieka; **w Bogu-Człowieku, w Jego przykładzie, życiu i śmierci upadły człowiek znajduje podstawę do nowego życia.**

Przypatrzmy się wpływowi tych zasad na przeobrażenie życia.

Nauka i przykład Zbawiciela wskrzeszają pojęcie o zależności stworzenia od Stwórcy, wskrzeszają wiarę w Opatrzność, kierującą sprawami tego świata. W pomroku poganizmu człowiek, poddany wszechwładnemu panowaniu namiętności, nie wiedział ani o swoim początku ani o swoim celu i obowiązkach. Bałwochwalstwo uczyniło z ziemi i jej tworów, z gwiazd i bogów jakąś całość niezmienną, nie zdając sobie rachunku z początku tej całości i ze stosunku jej części między sobą. Taki był stan mas ludowych; ukształcona zaś mniejszość, filozofowie utrzymywali, że bogowie bynajmniej się o sprawy ludzkie nie troszczą. Dla mędrca pogańskiego człowiek był tylko częścią ogromnej całości, materialnym atomem materialnego wszechświata, bez odpowiedzialności i bez Opatrzności nad nim czuwającej. Człowiek zaś oświecony nauką chrześcijańską czuł się stworzeniem, w pewnym momencie czasu z niczego do bytu powołanym, wiedział, po co żyje, kto go strzeże i prowadzi. Ciasny horyzont duchowy świata pogańskiego rozszerzał się w nieskończoność na myśl, że Bóg sam stał się człowiekiem i umarł za zbawienie rodzaju ludzkiego. Bóg, stworzenie, obowiązek, sąd nad czynami z wolnej woli wpływającymi stanowią odtąd nowy motyw życia ludzkiego.

Świat starożytny najwyższą normę moralności upatruje w **filozofii**. *"Życie człowieka, powiada Marek Aureliusz, jest niejako punkcikiem drobnym; ciemne są jego uczucia; tkanina ciała szybko zdąża ku zgniliznie; dusza zmienia się; los człowieka jest zagadką. Słowem, wszystko, co z ciałem pozostaje w związku, przemija; co do duszy się odnosi, jest marzeniem; samo życie jest walką albo pobytem wędrowca... Co więc może służyć*

za przewodnika człowiekowi? **Jedynie tylko filozofia.** Potrzeba zatem strzec pierwiastku wewnętrznego, panować nad radością i smutkiem, nic bezmyślnie nie czynić, przyjmować to, co los nam zsyła, a przede wszystkim spokojnie oczekiwać śmierci, która nie jest niczym innym jak rozpadnięciem się na części składowe. Gdyż jeżeli nie masz nic strasznego w tym, że pierwiastki ciągle się ze sobą łączą i ciągle przeistaczają, cóż więc może być groźnego w przemianie i rozkładzie pewnej ich ilości, ciało ludzkie składającej? Śmierć zgadza się z prawami natury, a to, co z natury wypływa, złem być nie może". Widnokrąg chrześcijanina jest całkiem odmienny. Ma on przed sobą Boga miłości, Boga, który na krzyżu umarł, Prawodawcę, który prawo swoje w sercu ludzkim zapisał.

Nieprzewycięzoną dla poganina zaporą była **bezsilność jego moralnej natury.** W walce ducha z ciałem, ostatecznie ciągle zwyciężało. Rozum, do którego odwoływała się mądrość pogańska, najczęściej zawodził człowieka. Rozum, mówiła filozofia, jest to sam człowiek, lecz rozum nie był więcej jak człowiekiem, a coś wyższego nad człowieka konieczne było dla ocalenia życia. Przedstawivszy walkę, dręczącą duszę poganina, Apostoł woła: "Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?" i zaraz sam odpowiada: "Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego". I dalej: "Wszystko mogę w tym, który mię umacnia". To jednoczenie się ze Zbawicielem, jednoczenie, w którym stworzenie czerpało siłę do znoszenia trudów codziennych, stanowi istotę życia chrześcijańskiego. Jednoczenia tego wyrazem jest siedem Sakramentów. Całą więc sferę życia przeniknąć miała łaska wcielonego Boga.

Grecki i rzymski poganizm utracił wiarę w nieśmiertelność duszy. Cesarz-filozof (Marek Aureliusz) powiada: "Istniałeś jako cząstka wszechświata, i znowu w nim utoniesz, albo właściwie procesem przemiany przejdziesz w jego części składowe". I dalej: "Udzieloną ci chwilę spędź zgodnie z wymaganiami natury a potem usuń się jako dojrzały owoc oliwkowy! Opada on, wystawiając naturę, rodzicielkę swoją, pełen wdzięczności ku drzewu, na którym wyrósł". Chrześcijanin zaś ciągle ma na myśli słowa Zbawiciela: "A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy... I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego".

W układzie życia chrześcijańskiego nawet drobne na pozór czyny w wieczność sięgają, gdyż Bóg wszystko policzy, wszystkie zasługi i winy odmierzy. Fakt wcielenia Syna Bożego bezustannie uświęca więc i podnosi wszystkie stosunki życia ludzkiego. Umysł człowieka dąży do prawdy i pragnie ją osiąść, wola do dobra i także osiąść je usiłuje. Lecz prawda ta i dobro pozostają w sferze porządku naturalnego, i przyrodzone siły umysłu sferą tą się ograniczają. Dopiero nauka Zbawiciela pragnienie prawdy i dobra ku nadziemskim celom skierowała, i światło z Krzyża płynące zrodziło trzy wielkie cnoty: **wiarę**, zwracającą umysł człowieka ku Bogu jako Stwórcy, Odkupicielowi i Sędziemu, **nadzieję**, która pielęgnuje pragnienie dobra najwyższego, i **miłość**, łączącą duszę człowieka z najwyższym dobrem. W porządku doskonałości **miłość** zajmuje miejsce najwyższe, gdyż ona dopiero posiada tę prawdę i to dobro, ku którym dwie pozostałe cnoty zmierzają; miłość jest duszą innych cnót i najwyższym znamieniem chrześcijanina. Dawnym było przykazanie miłości, gdyż stanowiło zasadniczą część Zakonu, lecz **nowym** było ono **w pobudce swojej i celu swoim**. Pobudką miłości będzie odtąd naśladowanie Chrystusa, celem – Bóg, który się stał człowiekiem i umarł, aby człowieka odkupić. Stąd **miłość** jest "nowym stworzeniem" i "wypełnieniem Zakonu".

Wiemy już, do jakiego upadku doszło **życie rodzinne** w świecie starożytnym. Do stanowiska kobiety pogańskiej zastosować można całą grozę, zawierającą się w proroczych słowach: "*Rozmnożę nędzę twoją i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dzieci i pod mocą będziesz mężową a on będzie panował nad tobą*". Lecz pogaństwo jeszcze dalej się posunęło; ręka człowieka z takim okrucieństwem wykonywała wyrok Boży, że kara zamieniła się na przekleństwo. Poniżenie kobiety pociągało za sobą poniżenie dzieci, i ognisko domowe, przytułek uczuć serdecznych, toczyła straszliwa zgnilizna moralna. Lekceważenie małżeństwa, bezżenność, bezdzietność, przeciwne naturze występki, sromota życia publicznego, upodlenie niewolnictwa, wszystkie te plagi moralne pozostawały w związku ze sobą. Przez długi szereg wieków cywilizacja wzrastała i szerzyła się na wschodzie, zachodzie i południu; nic nie stawało jej na przeszkodzie, żaden nawał barbarzyński nie powstrzymał jej pochodu. Potężne monarchie Asyrii, Persji i Macedonii złożyły u stóp Rzymu umysłowe i materialne swoje skarby. Olbrzymi gród nad Tybrem posiadał wszystko, co do ozdoby życia służyć może, wszystko, co materialną siłę daje; lecz wzrostowi cywilizacji towarzyszyło wzmaganie się wstrętu do związków

małżeńskich. Najszlachetniejsze rody wymierały brakiem potomstwa. Miłość do żony i dzieci nie miała dla senatora rzymskiego takiej ponęty jak hołdy i służalstwo, którymi bezpotomnego starca otaczano. Wbrew woli i zabiegom klas wyższych (2) wydano prawa, mające na celu powstrzymanie szerzącego się bezżeństwa. Lecz sam August, ów stróż cywilizacji i odrodziciel Rzymu, w młodszych latach swego życia pojął Liwię, prawemu mężowi odebraną, a później wniósł hańbę do tyłu rodzin znakomitych. Przykład rodziny cesarskiej silniej oddziaływał na umysły niż groźby i nagrody; Julię, córkę Augusta, cały Rzym nazywał hańbą rodu kobiecego. Choć zamierający lecz wspaniały był jeszcze duch grecki. Wyobrażał on całą przenikliwość rozumu, na jaką mógł się zdobyć człowiek starożytny. Niezrównany język posługiwał inteligencji, ciągle zaprzątniętej badaniem najgłębszych zadań życia moralnego i politycznego. Lecz jaki był owoc tyłowiekowej pracy myśli greckiej? Jaki skarb prawd moralnych mógł podać duch grecki monarsze pragnącemu odrodzić naród rzymski? Życie samych filozofów bynajmniej nie było wzorowe. Troskliwy ojciec strzegł dzieci swoje od obcowania z nimi. Pomimo swego geniuszu, pomimo długiego pokoju i rozkosznego nieba rodacy Sokratesa z pięknymi sentencjami na ustach wymierali powolną i wcale niezaszczytną śmiercią. August nie mógł się więc spodziewać, aby rozum ludzki potrafił wskrzesić życie rodzinne. Na Zachodzie cywilizacja rzymska szerzyła własną swoją demoralizację. Co do Wschodu trudno powiedzieć, co było tu niebezpieczniejszego dla pomyślności społeczeństwa, czy jego bogowie czy występki samych ludów. Rozpasanie Wschodu przechodziło do stolicy świata, a jej władcy nadaremnie usiłowali usunąć z panteonu i obyczajów rzymskich kult Izydy i Cybeli. Mogłoby się zdawać, żeśmy pominęli naród żydowski, od którego więcej niż od innych ludów należało się spodziewać. Wierzący w jednego Boga Żydzi, rozproszeni jako handlarze po Wschodzie i Zachodzie, mogli stać się misjonarzami nowej religii, obrońcami czystej moralności. Zapewne, lecz żyd był nietowarzyski, jego życie rodzinne wskutek poligamii i rozwodów nie odznaczało się moralnością. Wówczas, podobnie jak teraz, chciwość grosza cechowała Żydów. Dopiero dziecię w grocie Betlejemskiej narodzone, przyniosło światu wielki **przewrót społeczny**, który **zniósł niewolę kobiety** i powołał ją na równi z mężczyzną do uczestniczenia w pracy nad odrodzeniem człowieka. W społeczeństwie, założonym przez syna Maryi, kobieta zajmie równe mężczyźnie stanowisko jako uczestniczka obietnic Bożych i Bożego



dziedzictwa. W czasach najcięższej niemocy moralnej, za rządów takich monarchów jak Tyberiusz i Neron, Kościół podał ginącemu światu sakrament małżeństwa, a później, kiedy Rzym ostatecznie upadł, potrafił za pomocą tego sakramentu zaszczerpić nowe życie w barbarzyńskich spadkobiercach Imperium. W trzy wieki od owego czasu, kiedy Tacyt oskarżał Chrześcijan i o przyszłości rodzaju ludzkiego zwątpił, mówi św. Augustyn: "*W mieście [(państwie)] Bożym zjednoczenie dwóch istot ludzkich przez sakrament może być tylko śmiercią jednej z nich rozerwane*".

Jak przemawiają Apostołowie do wydziedziczonych synów świata starożytnego, do **niewolników**?

Niewolnicy stanowili większość rodzaju ludzkiego i niewolnictwo było tak dalece istotną częścią starożytnej społeczności, że ta bez niego utrzymać by się nie mogła. Sposób, w jaki Apostołowie traktowali tę groźną sprawę społeczną, rzuca wielkie światło na istotę samego Chrystianizmu i pokazuje, jak zmierzał on do przeobrażenia całego społeczeństwa przez odrodzenie jednostki. "*Każdy, w którym wezwaniu jest wezwan, w tym niechaj trwa, powiada Pismo św. Jesteś wezwan niewolnikiem, nie trap się. Ale jeżeli też możesz być wolnym, korzystaj z tego. Albowiem kto niewolnikiem wezwany jest w Panu, jest wyzwolonym Pańskim: także który jest wezwan wolnym, jest niewolnikiem Chrystusowym. Zapłaćcie kupieni, nie stawajcie się niewolnikami ludzkimi*" (I Kor. 7, 20-23). Wobec niewolnictwa i niebezpieczeństw, na jakie wystawiało ono zarówno mężczyznę jak i kobietę, w taki sposób mogła przemawiać tylko Boska nauka, która się czuła dość silną na to, aby przy pomocy łaski, od jej Mistrza pochodzącej, serce człowieka z gruntu odnowić. **W sercu niewolnika Chrystianizm zaszczerpił wewnętrzną, duchową wolność.** Cierpiąc, widział niewolnik przed sobą cierpienie Pana nieba i ziemi, i wierzył, że kto z Nim i za Niego cierpi, ten także z Nim królować będzie. Toż samo prawo obowiązuje **panów.** Ewangelia nie zmusza ich do przywracania wolności niewolnikom lecz wymaga, aby w niewolnikach widzieli braci swoich; nie obalając więc istniejących urzędzeń toruje ona drogę do wymiaru sprawiedliwości społecznej. Niewolnik bowiem jest osobą, za którą trzeba będzie złożyć rachunek przed Sędzią Najwyższym. "*A wy panowie toż im (sługom) czyńcie, odpuszczając groźby, wiedząc iż ich i wasz Pan jest w niebiesiach: a nie masz u niego względu na osoby*".

Oświeciwszy nieznanym dotąd światłem stosunek podwładnych do przełożonych, Ewangelia wskazała, jak postępować należy z równymi sobie. Człowiek ma zawsze mówić prawdę, a obowiązek ten wypływa nie z jakiegoś konwencyjnego punktu honoru lecz z wcielenia Syna Bożego: "*A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego*". Inne cnoty, miłosierdzia, cierpliwości, pokory, mają źródło w Zbawicielu: "*Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzości miłosierdzia, w dobroć, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie...*". Słowem wszelką czynność, zajęcia codzienne ma uświęcać myśl o Bogu: "*Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie*". Boleści i mokoły życia łagodzić będzie przekonanie, że wszystko doczesne szybko przemija: "*To tedy powiadam bracia, że czas krótki jest: to zostaje, aby i którzy żony mają, byli jakoby ich nie mieli, a którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili... Bo przemija kształt świata tego*".

**Bratnia miłość** odtąd ma łączyć ludzi między sobą. "*Oczyściwszy dusze wasze w postuszeństwie miłości, w braterskiej miłości, z szczerego serca jedni drugich miłujcie goręcej*". Świat starożytny nie ma ani pojęcia o tego rodzaju miłości ani wyrazu na jej oznaczenie. Wypływa ona bowiem z ofiary Krzyża, która całą ludzkość związała węzłem braterstwa.

Lud Romulusa wierzył w niezłomną siłę Kapitolu swego, lud Boży wierzy w opokę Chrystusową. Ojczyzną chrześcijanina był **Kościół Boży**, obejmujący przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Odtąd cały porządek moralny opierać się będzie na zjednoczeniu Bóstwa i ludzkości w Bogu-Człowieku. Zjednoczenie to jest nowym stworzeniem. W pierwszym stworzeniu człowiek został z niczego powołany do bytu naturalnego, w drugim do bytu Łaski. Wobec synostwa Bożego znikają różnice stanowisk społecznych, narodu, rasy. Pod działaniem Łaski odrodzona dusza ludzka mieć będzie nowe pragnienia, skłonności, nadzieje, zwrócone ku celom nieznanym światu starożytnemu, a społeczność tych dusz rozrośnie się w jedno duchowe ciało, które mianować się będzie imieniem Tego, który jest jego głową i którego duch w nim przebywa. **Wobec pogan staje teraz Kościół jako stróż darów Bożych i orędownik całego porządku moralnego.**

Chryścianizm, wstępując w zrujnowany gmach starożytnego społeczeństwa, nie odwoływał się więc do pogwałconych praw, nie uciekał się do środków materialnych celem usunięcia niesprawiedliwości, lecz zwrócił się do duszy człowieka, jako wizerunku Bożego. Wiara w Odkupiciela połączyła znowu stworzenie ze Stwórcą, nową siłą tchnęła w skażoną naturę człowieka i otoczyła upadłe społeczeństwo "węzłami miłości". Powolną pracą, niepostrzeżenie wzrastała liczba dusz odrodzonych, aż w końcu, na podobieństwo owych wysp i lądów koralowych, powstających ze stopniowego gromadzenia się maleńkich cząstek, utworzyło się wielkie społeczeństwo chrześcijańskie, którego życiem i zakonem [(prawem)] było życie i zakon Zbawiciela.

Kiedy Tacyt za rządów Trajana sarkazmami Rzym obrzucał i z rozpaczą odzywał się o losach ludzkości, kiedy z przepychem stolicy porównywał prostotę barbarzyńskich Germanów, u których nie weszło jeszcze w obyczaj *corrumpere et corrumpi*, wtedy nieznany z nazwiska autor listu do Diogneta tymi słowami charakteryzował niedawno powstałą klasę ludzi:

*"Chrześcijanie nie wyróżniają się od innych ani ojczyzną, ani mową, ani zwyczajami... Przebywają oni zarówno w miastach greckich jak i obcych, stosownie do tego, jak się komu z nich przytrafi, a poddając się zwyczajom miejscowym, postępują między sobą w sposób zadziwiający. Mieszkają w ojczyźnie swojej lecz jako wędrowcy. Jako obywatele biorą udział we wszystkim, a znoszą wszystko jakoby obcy. Każdy kraj jest im ojczyzną a wszelka ojczyzna jest jakby coś obcego dla nich. Podobnie jak inni żenią się, mają dzieci, lecz ich nie wyrzucają. Stół wszystkim jest wspólny, kobiety – nigdy. Mają ciało, lecz nie żyją według ciała. Przebywają na ziemi, lecz ich mieszkanie jest w Niebie. Słuchają praw obowiązujących lecz życiem swoim same prawa przewyższają. Miłują wszystkich a wszyscy ich prześladują. Ludzie nie znają ich i potępiają. Skazują ich na śmierć a oni żyją. Chrześcijanie są ubodzy a wzbogacają wielu. Ludzie lżą ich a oni się z obelg radują, ludzie potwarzają ich i tym składają świadectwo ich doskonałości... Chrześcijanie czynią dobrze a karani bywają jako zbrodniarze. Żydzi ścigają ich jako obcych a Grecy prześladują, lecz ci, którzy ich nienawidzą, żadnego swej nienawiści nie mogą przytoczyć powodu. **Słowem, czym jest dusza dla ciała, tym są Chrześcijanie dla świata.** Ciało nienawidzi duszy i walczy z nią, gdyż opiera się ona jego żądzom; tak samo świat nienawidzi Chrześcijan, gdyż jego namiętnościom się sprzeciwiają. Duszę otacza wprawdzie ciało lecz ona właściwie ciało*

*utrzymuje, i Chrześcijanie niby w więzieniu na tym świecie przebywają a wszakże oni to świat utrzymują... Dusza się doskonali, jeżeli ujmujemy ciało jadła i napoju, podobnie Chrześcijanie, codziennie śmiercią zagrożeni, coraz więcej się mnożą. Na tym stanowisku sam Bóg ich postawił, i oni zejść z niego nie mogą bez przewinienia. Gdyż nie ludzki wymysł im to przekazał, nie ludzki dowcip zalecił im w to wierzyć i tego się trzymać, lecz Wszechmogący niewidzialny Bóg zaszczepił między nimi niebieską prawdę i swój własny Logos – Słowo – przeniósł w serca ludzkie... Posłał Go, jak posyła król syna swego, który jest także królem; posłał Go jako Boga, aby ich zbawił i przekonał, nie zaś aby władzy swojej używał, gdyż ucisk obcym jest Bogu... Czyż nie widzisz, jak Jego wyznawców rzucają na pastwę dzikim zwierzętom i jak im więcej ich karzą, tym więcej oni się mnożą?"*

Prawdopodobnie autor Listu do Diogneta żył na początku II wieku i był świadkiem męczeństwa św. Ignacego w Koloseum. Kilku rysami nakreślił on obraz rodzącego się Chrześcijaństwa. Dwie generacje poprzedziły autora, ośm jeszcze po nim nastąpiło do Konstantyna Wielkiego. W przeciągu tego czasu nauka Zbawiciela rozszerzyła się po wszystkich miastach wielkiego Imperium, od Eufratu do Brytanii: posiew nowego życia z początku kiełkuje niepostrzeżony; po jakimś czasie nabiera on coraz większej mocy i już dłużej ukrywać się nie może. Z Bożego ziarna wyrosła roślina, która z upływem czasu zamieniła się w drzewo ogromne, konarami swoimi ludzkość całą obejmujące.

I tego przewrotu bezprzykładnego i największego w dziejach dokonali ci, którzy krew swoją za wiarę przelewali, ci, którzy żadnej wagi do życia nie przywiązywali, ilekroć chodziło o prawdę przez nich wyznawaną. W przeciągu 280 lat od ukrzyżowania Zbawiciela do edyktu Konstantyna, nie było prawdopodobnie ani jednego miasta większego w Państwie Rzymskim, które by nie widziało męczeństwa mężów, niewiast, dziewic a nawet dzieci chrześcijańskich. W ich tęsknocie za innym, niewidzialnym życiem wypowiedała się pogarda ziemi, życia doczesnego, rozkoszy cywilizacji, uciech bogactwa. Pogarda ta wydawała się wszystkim niepojętą głupotą, zarówno cesarzowi jak i jego poddanym, zarówno filozofowi jak prostakowi. Kiedy św. Perpetua w amfiteatrze kartagińskim zakrywała nagość ciała nie przed kłami dzikich zwierząt lecz przed oczami widzów, kiedy św. Cyprian, niegdyś człowiek wielkiego znaczenia między poganami, wysłuchawszy wyroku prokonsula, który go skazał na śmierć, spokojnie

odpowiedział: "*Deo gratias*", kiedy św. Wawrzyniec upominał swoich oprawców: "*obróćcie mię na drugi bok, ten już jest gotów*", kiedy pogarda śmierci w tysiącach tysięcy się powtórzyła, wtedy wiara w życie przyszłe odniosła zwycięstwo nad poganizmem. **A zwycięstwo to nie było rezultatem jakiegoś słusniejszego oceniania pomyślności ziemskiej ani też uszlachetnienia kultury lub postępu nauki. Było to zwycięstwo krwi**, był to owoc pogardy dostatków i cywilizacji pogańskiej, było to zaparcie się tego wszystkiego, czego najpotężniejsze instynkta zmysłowe pragną. Dzieło odrodzenia przez krew zaczyna się od Tego, którego poszarpane ciało zawisło na krzyżu Kalwarii, i dalej jest prowadzone przez nieprzeliczone zastępy męczenników. Ich cierpienia, ich spokój i wielkość ofiary przekonywają dopiero świat pogański o wartości życia ludzkiego jako szkoły i wstępu do wieczności. Człowiek nauczył się szanować krew człowieka od chwili, kiedy przelaną została krew Zbawiciela.

Nic nie było tak rzadkim za czasów Augusta i jego następców jak cnota **czystości moralnej**. Na większej połowie rodzaju ludzkiego ciążyło przekleństwo niewolnictwa; ciało zaś niewolnika i niewolnicy było tak dobrze własnością pana jak i ich praca. Niewolnik nie był wyłącznie bydlęciem roboczym; Afra i Syra, Lidia i Cyterys były przede wszystkim narzędziami rozpusty. Dom poganina był kałużą moralną. Popatrzmy na ulice Rzymu. Tysiące posągów zdobią place stolicy świata, niezliczone malowidła pokrywają krużganki i galerie a wszystko to tchnie zmysłowością. Jakich uciech i za jak niską cenę dostarczały łaźnie, mieszczące się w pysznych budowlach w każdej części miasta! Kto mógł czystość moralną zachować i czcić bogów rzymskich, którzy wszelką rozpustę uprawiali? Kto mógł takie miasto oczyścić? Nikt oprócz **Syna Dziewicy**, który obiera sobie za współpracowników istoty najśłabsze. Z krwi tysięcy dziewczic poznała starożytność cnotę czystości, i choć zapomniał świat o swoich dobroczyńcach, nie zapomniał ich wszakże Kościół, codziennie powtarzający imiona tych, które przodowały świętemu zastępowi: Felicjy, Perpetui, Agaty, Łucji, Agnieszki, Cecylii i Anastazji.

**Grecy i Rzymianie żyli życiem zewnętrznym**, ich życie upływało na placu publicznym. O tym świadczyły same ich miasta: największy przepych panował w portykach, na agorze, forum, w teatrach, w cyrku. Życie rodzinne słabo się rozwinęło; życie polityczne i społeczne całego człowieka pochłaniało. Znamie

zewnętrzności nosi także ich literatura, odbicie myśli starożytnego świata. Dla literatury tej nie istniała dusza ludzka z jej tęsknotą i pragnieniami. W literaturze starożytnej znajdzie się mnóstwo takich rzeczy, które zająć mogą obywatela i polityka, mało zaś z tego, co **człowieka** obchodzi. Chrześcijanin zaś patrzył na ten świat zewnętrzny jako na powłokę, pod którą treść wewnętrzna się ukrywa, patrzył na doczesność jako na drogę do wieczności. Chrześcijanin czuł i wierzył, że jego istota duchowa jest nieśmiertelną, i to jedno nadawało całemu życiu chrześcijanina zupełnie odmienny koloryt od pogaństwa, które go zewsząd otaczało. Głównym żądaniem życia było odtąd pielęgnowanie i doskonalenie tego pierwiastku nieśmiertelnego. Od chwili zaś kiedy myśl ta zawładnie człowiekiem, następuje zupełna zmiana w jego pojęciach i postępkach; na wszystkim się ona odbija, wszystko przeniknie. Znaczenie tego spostrzeżenia odnośnie do rozwoju umysłowego łatwo można ocenić, porównując jaki bądź urywek z filozoficznych traktatów Cyserona lub z dzieł Liwiusza i Tacyta z jakim bądź ustępem *De Civitate Dei* lub z *Wyznaniem* św. Augustyna. To zaś skupienie się na wewnątrz jest owocem zerwania ze światowością. I tak wielka była jego potęga, iż całe życie umysłowe Europy chrześcijańskiej zostało na wskroś tym skupieniem duchowym przejęte. Ono właśnie stanowi charakterystyczną różnicę między literaturą chrześcijańską i pogańską, do takiego stopnia, że nawet pisarze nic już wspólnego z Chrześcijaństwem nie mający, daleko głębiej na życie się zapatrują niż najgenialniejsi z pomiędzy Greków i Rzymian.

Gdyby nauka chrześcijańska tylko w książkach się zawierała, gdyby ją na sposób grecki w portykach i ogrodach wykładano, to zapewne nie większe niż filozofia grecka zostawiłaby ślady po sobie. Jej siła atrakcji i asymilacji wpływała z żywych przykładów. Mistrz, którego Chrześcijanie naśladowali, od tego zaczął, że "*czynił i nauczał*". Tak samo postępowali jego wyznawcy, i szerzenie się Chrześcijaństwa było dziełem wpływu człowieka na człowieka. Chrześcijaństwo od samego początku było społecznością; Objawienie dokonało oczyszczenia i odrodzenia jednostek w wewnętrznej sferze myśli i uczucia, i jednostki te składały **Kościół**, tak silnie spojona społeczność, jakiej przykładu nie przedstawiały dotąd dzieje.

Rządów tej społeczności źródłem był sam Boski jej Założyciel; forma rządów istniała tu jeszcze przed powstaniem samej społeczności. Zlecenie: *paś owce moje*, było dane, nim same owieczki się ukazały. Prawo i cały układ życia nie tylko nie były wy wpływem woli tych, którymi miały kierować, lecz nawet ich egzystencję poprzedzały. Wszystko bowiem od Zbawiciela początek swój bierze; prawo kierowania społecznością chrześcijańską jest władzy Jego przeniesieniem; sposób kierowania jest naśladowaniem Jego postępowania; przymioty kierowników są odbiciem Jego przymiotów.

Stąd **kapłaństwo**, któremu Chrystus powierzył tę władzę i prawo swoje, jest nierozdzielne: jest jedno co do swego źródła, jest nierozdzielne w sposobie wypełniania rządów duchowych, wszędzie toż samo pod względem swego charakteru. Chrześcijanie znajdowali się wszędzie, od Brytanii do Persji, od Maroko do Indyj; w tylu krajach odmiennych mową i urządzeniami kapłaństwo chrześcijańskie było i jest jedno i to samo. W kapłaństwie chrześcijańskim jedne i te same soki duchowe krążyły i wszędzie jednakowe owoce wydawały. Kapłan chrześcijański wobec rzymskiego pontifexa i augura głosi, że religia nie jest jakimś kunsztem politycznym, mającym służyć do podtrzymywania potęgi miasta Romulusowego; wobec hierofanta greckiego uczy, że religia nie jest kultem ubóstwionych sił natury ani wiedzą tajemniczą; wobec kapłanów egipskich, którzy tajemnicę przyszłego życia pod bajecznymi podaniami o Izydzie i Ozyrysie ukrywali, kapłan chrześcijański występuje z wyraźnym objawieniem życia przyszłego i sposobów, jakimi dojsć doń można; czcicielom frygijskiej "matki bogów" objaśnia, że religia nie polega na gwałceniu natury lub wyuzdaniu namiętności lecz na uświęceniu pierwszej i pokonywaniu drugich.

Kapłaństwo chrześcijańskie występuje więc nie jako dzieło rozumu ludzkiego lecz jako **posłannictwo od Boga dane**. Wypełnia ono powierzone sobie zlecenie, głosi prawo, mówi o faktach, które nie są wprawdzie w sprzeczności z rozumem ludzkim lecz rozum ten przewyższają. Podstawą kapłaństwa zatem była z góry otrzymana **powaga (auctoritas)**; ciągle pozostaje ono w żywym stosunku ze swoim Mistrzem i jest społecznością związaną jednością życia duchowego a nie abstrakcyjnej jakiejś nauki. Jego nauka nie zawiera się w księdze, nie ogranicza się jakimś kodeksem; kapłaństwo żyje, działa, przekonywa, pozyskuje wyznawców,

tworzy jedno duchowe ciało. Księga składa się z myśli oderwanych, kapłaństwo zaś jest myślą wcieloną. Polem jego pracy jest natura ludzka. Jego Założyciel nic nie napisał, lecz On, który był Słowem odwiecznym, mówił a uczniowie słowa Jego otrzymali. Czyny Jego były stwierdzeniem słów Jego i wyjaśnieniem ich znaczenia. W podobny sposób przemawiają i działają Jego uczniowie. Słowa i czyny Chrystusa przeszły w założoną przezeń społeczność, aby być jej życiem (**święta tradycja**).

Kapłaństwo miało nauczać; w nim złożył Zbawiciel treść swojej nauki, nie w takim wszakże znaczeniu, jakoby samowola panować tu mogła; nauka została złożoną w piersi żyjących ludzi, aby ją stosowali, rozwijali i w życie wprowadzali. Ustanowienie w kapłaństwie chrześcijańskim katedry nauki, która miała zostać niezmienną na cały czas istnienia ludzkości w warunkach doczesnego bytu, było czymś nie tylko zupełnie obcym światu starożytnemu lecz czymś tak zdumiewającym, że już samo z siebie świadczyło ono o Boskim początku nauki chrześcijańskiej. W przeciągu lat czterystu potężni cesarze wszelkich środków używają, aby nową naukę wytępić; nieraz zdawało się, że cel ten już został osiągnięty; przechowały się dotąd płyty marmurowe z napisami: "*deleto nomine christiano*". Do jakich uciekano się gwałtów, przebiegłości, potwarzy, ile potargano węzłów krwi, przyjaźni, miłości, aby obalić tę katedrę nauki, aby zburzyć gmach wzniesiony przez Chrystusa! Kto policzy zastęp męczenników, którzy w jego obronie poszli na śmierć w przeciągu owych lat czterystu? A ów zastęp obejmował wszystkie periody życia ludzkiego, od trzechletniego dziecięcia, któremu główkę roztrzaskano w oczach konającej w męczarniach matki św. Julitty, do św. Symeona, który w sto dwudziestym roku życia cierpienia Zbawiciela powtórzył, do św. Polikarpa, który osmdziesięcioletni swój episkopat w amfiteatrze smyrneńskim zakończył. W miarę tego im gwałtowniej srożyło się prześladowanie Chrześcijan, powstawało i rozszerzało się pod stolicą cesarską nowe miasto, miasto modlitwy i grobów. Nie było zresztą większego miasta w Państwie Rzymskim, które by nie miało swoich **katakumb chrześcijańskich** (3), swoich nauczycieli, swoich ofiar a później patronów. Aby zaś cud stał się oczywistszym, katedra nauki wystawioną była na napaści nie tylko z zewnątrz lecz i z wewnątrz. Z trzynastu generacji do czasów św. Augustyna każda prawie widziała powstanie jakiejś nowej herezji. Lecz nauka, przeciwko której herezje były wymierzone, pozostawała niezmienną, czystą, ludzkimi przymieszkami niezaciemnioną; herezje gubiły się w sprzecznościach, ona



była zawsze i we wszystkim konsekwentną; herezje schlebiały właściwościom narodowym, pysze rasowej, zachceniom władców ziemi; nauka zaś chrześcijańska obejmowała jednakową miłością wszystkie ludy i rasy.

Wybitną także cechą kapłaństwa chrześcijańskiego jest, że jego **panowanie będzie służeniem**. I to było zupełnie obce światu pogańskiemu. Królowie dla siebie rządzili, każdy dla siebie pracował, za szczególną nawet zasługę poczytywano sobie, ilekroć udawało się pracę innych na własną korzyść obrócić. Na pracy ciążyło piętno hańby. Założyciel kapłaństwa chrześcijańskiego przyszedł teraz, aby wszystko to obalić. *Syn Boży nie po to przyszedł, aby mu służono, lecz aby sam służył*. Całe Jego życie było służbą dla innych. Charakter ten przechodzi na Jego następców. Kapłaństwo jest więc wcieleniem uświęcenia pracy. I po raz pierwszy nauczył się świat wyżej cenić tych, którzy innym służą, niż tych, którzy rozkazują.

Temu panowaniu kapłaństwa, przekonywaniu, nauczaniu, prowadzeniu dusz ku najwyższemu celom Zbawiciel położył za warunek – **cierpienie**. Nie przynosi ono bogactw lecz ubóstwo, nie daje radości życia rodzinnego lecz ich pozbawia (4); wymaga zaparcia się siebie; zamiast czci zjednywa nienawiść świata. Istota jego polegała na niestrudzonej cierpliwości, na wyrzeczeniu się wrodzonych skłonności, na poświęceniu czasu, zdolności, myśli i pragnień dla dobra innych. Wybitnym znamieniem kapłaństwa pierwszych wieków jest męczeństwo. Kto szedł do jakiegoś kraju dla głoszenia Ewangelii, ten życie pełne poświęcenia i trudów zwykle śmiercią męczeńską kończył. Nowa nauka prawie wszędzie dopiero wtedy zapuszczała korzenie, kiedy ziemię pod nią krew męczeńska użyźniła.

W czterystu więc owych latach, które upłynęły od przyjścia Zbawiciela i poprzedziły upadek Państwa Rzymskiego, na całym wówczas znanym świecie ukazała się nowa klasa ludzi, w sposobie życia i w głoszonej nauce u wszystkich narodów jednakowa. W imię nadanej sobie władzy opowiada ona nową religię, kieruje tymi, którzy ją przyjęli; kierownictwo jej zaś jest ciągłym służeniem zarówno duszy jak i ciała; cierpienie nigdy jej nie odstępuje. Gdyż niewiele dokazałaby nowa religia, gdyby życie wyznawców nie dawało o niej świadectwa. Gdyby kapłani Chrystusowi, wynosząc pokorę, sami dążyli do władzy i panowania, gdyby, zalecając ubóstwo, ubiegali się za bogactwami, gdyby, żądając od innych walczenia

z namiętnościami, szukali dla siebie wygod i przyjemności życia, to można twierdzić na pewno, że nie złamałoby oporu pogaństwa i nie zatknęliby znaku krzyża na koronach królewskich. Społeczeństwo, wśród którego działali oni, ginęło zmysłowością; mogli je więc leczyć nie ci, co by zmysłom oględnie i z umiarkowaniem dogadzali, lecz ci, którzy się panowania zmysłów zupełnie wyparli.

"Jeżeli z obszarów Kościoła zwrócimy wzrok nasz na jego punkt środkowy, ujrzymy nie mniej zdumiewające widowisko. W Rzymie pogańskim, z łona jego przekształconych i oczyszczonych żywiołów, wznosi się Rzym inny, Rzym katolicki, środek, oś i ognisko świata nowego. W Rzymie to odbył się najsilniejszy, stanowczy bój pomiędzy prawdą a kłamstwem. Wszystkie nowopowstające kościoły skropione były krwią męczenników, lecz Kościół rzymski oblewany był krwią taką przez trzy wieki. Śmierć, zabójcza dla wszystkiego, cudownym zrzędzeniem Bożym stała się źródłem życia dla Kościoła w ogóle a dla Kościoła rzymskiego w szczególności. Nieustannie zmniejszało się miasto pogańskie a miasto chrześcijańskie powiększało się tak dalece, iż nadszedł czas, w którym miecz cesarów nie śmiał już uderzać, aby miasta nie wyludnić. – I gdy Rzym pogański, to miasto mające odpowiadać **za wszystką krew niewinnie przelaną na ziemi**, nie upadał dość prędko, Bóg porusza narody i posyła na cesarstwo nieprzeliczone ich tłumy, które je pustoszą, zakrwawiają, wywracają. Wodzowie tych hord straszliwych, pytani o przyczynę swojej zawziętości, odpowiadali, że byli wykonawcami rozkazów Bożych i narzędziami pomsty niebieskiej. I w rzeczy samej ich to ramieniem sprawiedliwość najwyższa karmiła Rzymian za ich zbrodnie popełnione względem ludzkości i względem Świętych. Całe państwo zamieniło się na jeden cyrk wielki, i na wszystkich punktach tego olbrzymiego cyrku strumieniami lała się krew tych, którzy wprzód wściekle wydawali okrzyki przeciwko Chrześcijanom, rzucanym na łup zwierząt dzikich. Po bezustannie ponawianych atakach tej krwawej burzy, unoszącej z sobą świat stary, Kościół tylko pozostał niezachwiany, siejąc w ten chaos zarody przyszłego społeczeństwa. Z krzyżem w ręku idzie on ku barbarzyńcom i rozpoczyna ich nawracanie z odwagą, która była i będzie zawsze podziwem historii".

*Historia powszechna* przez F. J. Holzwartha. Przekład polski, licznymi uzupełnieniami rozszerzony. Tom III. *Wiek Średni*. Część pierwsza: *Imperium Rzymskie. Kościół i Germanowie. Islam. Czasy Karola Wielkiego i jego następców. Słowianie*. Nakładem *Przeglądu Katolickiego*. Warszawa 1880, ss. 105-123.

### Przypisy:

(1) "Starożytność, powiada L. **Veillot** w książce *Jezus Chrystus*, właściwie nie miała nic chrześcijańskiego. Doktryny, prawa, obyczaje, cała jej wreszcie mądrość służyła tylko do ucisku maluczkich i słabych: dziecka, kobiety, ubogiego, niewolnika, ludu... Prawa Sparty nie są jeszcze najohydniejsze; prawa imaginacyjnej Rzeczypospolitej Platona pozwalają wybornie pojąć niezmierną słabość człowieka, gdy wyłącznie sam tylko poszukuje prawdy; dają miarę nieubłaganej jego pychy, gdy mniema on, że mądrość tę znalazł. Ludzkość jest dla Platona jakby masą bezwładną, z którą umysł jego ma prawo robić, co mu się podoba. Zrównywa ją cięciem topora, rąbie, obcina, rozdziera podług swego upodobania, i podług swego upodobania posługuje się śmiercią... (Zob. t. II, str. 342-343). **Przed Chrystusem człowiek jest łupem człowieka**. W chwili, gdy Chrystus ma przyjść na świat, łup ulega i nie opiera się już wcale. Wstępując na drogę ciemności, wziął człowiek ze sobą słabą pochodnię swojego ducha. Pomimo tego jednak fatalnie podązał do niewoli. Polityka, nauka, literatura, handel, sztuki dochodzą do naturalnego swego szczytu... Nie brak było prawodawców, zdobywców, artystów, poetów; ale nikt nie uczył człowieka miłości Boga ani poszanowania człowieka, i wszystko kończy się na poddaniu się światu pod ząb Rzymu, a Rzymu pod stopy Tyberiusza. Dziesięć tysięcy pretorianów wystarcza Sejanowi na utrzymanie w karbach wielkiego Rzymu, drżącego pod grozą donosicieli; wkrótce potem idzie Kaligula szalenciec, potem niedołyżny Klaudiusz, którym rządzi Messalina i Agrypina, a wreszcie Neron zostaje głową polityki, spójnią i odpoczynkiem rodzaju ludzkiego. Jest to ostatnie słowo politeizmu, ostatni jego wyraz religijny i społeczny. A kiedy Syn Boży przyjmuje naturę ludzką, ażeby objawić całą prawdę i przywrócić wolność całkowitą, szatan parodiując dzieło Boże, chce także mieć swoje wcielenie. Władza cesarów tak wybornie posługuje na upodlenie ludzkości, iż trwa trzy wieki, przechodząc od zbrodniarzy do szaleńców, od szaleńców do wyuzdanych potworów, nie zdoławszy oburzyć na siebie nikczemnego społeczeństwa. Paganie zabijają cesarów ale Chrześcijanie dopiero zabijają cezaryzm rzymski. Zabijają go oddając własne swoje życie, umierając przy tym dla odkupienia świata. Ale ci dumni Rzymianie nieprzyjmujący prawdy, nie chcą i wolności. Zabijają cesarza, aby łupić lub sprzedać cesarstwo. «Naszą chwałą jest dziś słuchać», mówią wobec Tyberiusza, i dotrzymują słowa. Pod stopami cesarza powstają legiści, prawdziwi teologowie kultu cesarza, i ci oddają swemu pasterzowi całkowitą własność trzody ludzkiej. Cesarz zabija i łupi prawnie. *Quidquid principi placuit, legis habet vigorem*. Ale bądź co bądź, lepsze jeszcze były kaprysy cesarza niż prawa Platona. I świat, doprowadziwszy do szczytu swoje zapomnienie Boga i swoją nienawiść dla człowieka, oddaje ohydłą cześć pożerającemu go bałwanowi ciała i czuje, że kona ohydnie".

(2) Patrz wyżej str. 28.

(3) Pod wzgórzami otaczającymi Rzym, na przestrzeni trzech mil włoskich, rozciąga się olbrzymi labirynt galeryj podziemnych, które w pierwszych wiekach Kościoła były miejscem grzebania umarłych i miejscem schronienia dla Chrześcijan żyjących, a które powszechnie są znane pod nazwą *katakumb* (zapewne z greckiego *kata* – pod i *kombe* – wydrążenie, dół). Nazwa ta wszakże daleko później powstała. Pierwotnie pojedyncze podziemia zwały się *kryptami* (*cryptae*) albo *cmentarzami* (*coemeteria*) albo też *martyrium* czyli *confessio*, i każdy z tych cmentarzy, dla odróżnienia od innych, nosił osobny przydomek bądź od imienia założyciela lub ofiarodawcy, jak *crypta Lucinae*, *coemeterium Priscillae*, *Domitillae*, *Praetextati* itp., bądź znowu od imienia zarządzających nimi kapłanów, *coemeterium Callisti*, bądź od pochowanych tamże głośniejszych męczenników, bądź zresztą od ich położenia jak *coem. ad duas lauros*, *ad septem columbas*, *ad catacumbas*. Gdy w Wiekach Średnich podziemia te wskutek ciągłych najazdów i wojen, stały się niedostępnymi dla pobożnych i w takie z czasem poszły zapomnienie, że w wieku XV same ich nazwy i położenie w niepamięci zaginęły, jedno tylko z nich pozostało otwarte i po dawnemu było zwiedzane a tym był ostatni z wyżej wymienionych cmentarzy, zwany *ad catacumbas*, położony przy dawnej Via Appia, mający wejście z pod kościoła św. Sebastiana za murami. Rozciągłość katakumb rzymskich przedstawia rozmiary zdumiewające. Cmentarze te, zakładane w miarę potrzeby i niestanowiące jednej całości, rozciągają się na trzy mile włoskie od obwodu miasta Rzymu. Pod samym Rzymem nie masz żadnych katakumb, bo Chrześcijanie posłuszni byli prawu, zabraniającemu chowania umarłych w obrębie miasta. W każdej katakumbie jest trzy do pięciu pięter, a na każdym piętrze galerie krzyżują się w najrozmaitszych kierunkach. Galerie te nie bywają szersze nad 2 do 4 stóp, wysokość ich różna, wedle różnych warunków gruntu. W ścianach galeryj wykute są po obu stronach otwory, horyzontalnie jedne nad drugimi. Otwory te (*loculi*) przeznaczone były do chowania umarłych. W pewnych odstępach szeregi tych otworów przerywane są drzwiami, prowadzącymi do niewielkich izb, *cubicula*, które, po większej części, podobnie jak galerie, mają ściany od góry do dołu wypełnione grobami. Tak w izbach jak i w galeriach napotyka się często groby stylu odmiennego od zwyczajnych, tak zwane *arcosolia* czyli zagłębienia podługowate, przykryte horyzontalnie płytą marmurową, nad którą się wznosi framuga sklepiona w półkole albo też czasem równo ucięta pod kątem prostym. Zwykle w tych arkosoliach chowano ciała znaczniejszych męczenników, i wtedy w rocznicę ich śmierci płyta przykrywająca grób służyła za ołtarz do sprawowania na nim Najświętszej Ofiary. Od napadu Alaryka (410) na Rzym cmentarze przestały być miejscem grzebania umarłych, lecz przez trzy jeszcze wieki jako miejsca święte były przedmiotem czci publicznej i celem licznych pielgrzymek. Potem nastąpiły czasy pustoszenia i grabieży cmentarzy podziemnych w epoce tak zwanej wędrowności ludów; poszukując skarbów najeźdźcy bezlitośnie plądrowali po katakumbach. Papież Jan III (560 – 572) usiłował wprowadzić przywrócić cmentarze podziemne, lecz ponieważ okolice Rzymu coraz bardziej się wyludniały, przeto późniejsi papieże chroniąc od profanacji relikwie święte, kazali wielką ich liczbę przenieść w mury swojej stolicy. Od połowy IX w. katakumby zamieniają się w pustkowia. Do XVI wieku rzadko można o nich spotkać wzmiankę w opisach pielgrzymów ówczesnych. – Dnia 31 Maja 1578 r. robotnicy, kopiący piasek w winnicy położonej

o 2 mile włoskie od Rzymu, natrafili niespodzianie na cmentarz podziemny, pełny malowideł chrześcijańskich, napisów i zawierający kilka sarkofagów. Zdumiał się Rzym, powiada jeden współczesny, ujrawszy pod nogami swymi drugie miasto, którego poprzednio nie znał. Lecz prawdziwym odkrywcą Rzymu podziemnego był **Antoni Bozjusz (Bosio)**, adwokat rodem z Malty; nad poszukiwaniami w katakumbach spędził on 36 lat życia (od 1593 roku). Uczzone jego nad katakumbami prace wydał oratorianin **Severano** 1632 r. pt. *Roma soterranea*. Z innych badaczy najbardziej w tym kierunku zasłynęli: jezuita **Józef Marchi** († 1860) i uczeń jego **Jan de Rossi**, uczony archeolog a zarazem pisarz pierwszorzędny, który pierwszy rzec można objawił światu całą pierwotną wielkość Rzymu podziemnego. – *Encyklopedia Kościelna*, art. *Katakumby*, t. X.

(4) Wszystko, powiada **Allies** w książce *Formation of Christendom*, co ma na widoku życie nadprzyrodzone i jego szerzenie na ziemi: kierownictwo dusz, nawracanie pogan, naprawianie wielkich przewinień społecznych, wymaga ofiary całego człowieka, a niekiedy nawet ofiary życia. Taka ofiara całego siebie a tym więcej ofiara życia nie da się w żaden sposób pogodzić z życiem rodzinnym, które sprawie wyższych obowiązków może poświęcić pewną tylko część czasu, pracy i trosk człowieka, drugą zaś część zachowuje dla istot najbliższych i najukochańszych. Duchowieństwo dalej spełniało posłannictwo Boskiego Pasterza. Zadanie duchowieństwa było ogromne: należało cały świat nauczać. Nie wystarczyłaby tu zatem mieszanina pobudek ziemskich i doczesnych tryumfów. Od pierwszej więc chwili, przez wewnętrzną konieczność, z pojęciem kapłaństwa łączy się warunek **dziewictwa**. Urzeczywistnienie tego warunku powoli tylko mogło się dokonywać. Kiedy Apostołowie zostali wybrani, instytucja dziewictwa jeszcze nie istniała na świecie. Musiało ono dopiero wytworzyć się przez naśladowanie Zbawiciela i jego Matki. Robiono, co można było zrobić. Kiedy początkowo na kapłanów trzeba było przyjmować i żonatych, przestrzegano przynajmniej, aby ten, kto obierał sobie powołanie kapłańskie, był mężem jednej tylko żony; jednocześnie zalecaną była duchowieństwu wstrzeźliwość w życiu małżeńskim. Później, kiedy Chrystianizm zapuścił korzenie i owoce wydawać zaczął, wybór kapłanów ograniczono do bezżennych i wdowców, i nim jeszcze zaczęły się wielkie prześladowania, dziewicze i powściągliwe życie już stało się warunkiem zawodu pasterskiego. Wytworzyło się więc dziewictwo jako dzieło instynktu duchowej natury chrześcijańskiej oraz tęsknoty serca chrześcijańskiego i zamieniło się w nieodzowny warunek dla tych, którzy mieli prowadzić stada chrześcijańskie i jednocześnie wytrzymywać ciosy wrogiego im świata.



# Meditatio

## De verbis Simeonis et Annae Prophetissae de Christo

P. NICOLAUS LANCICIUS SI

---

# Medytacja

## O słowach Symeona i Anny Prorokini o Chrystusie

O. MIKOŁAJ ŁĘCZYCKI SI

---

I. Considera Jesum etsi esset natus ad salvandum tamen ut praedixit S. Simeon, positus est etiam "in ruinam multorum" (1). 1. In ruinam Judaeorum, quos ob ingratitude[m] repulit. 2. In ruinam aliorum infidelium, qui in eum non credunt. 3. In ruinam fidelium, qui in sceleribus vitam traducunt. His omnibus Christus Jesus ruinam adfert, culpa ipsorum: quia fonte salutis uti nolunt. Cum ergo melior non sis multis eorum, qui bene credentes et viventes aliquandiu mali sunt mortui, time, et delibera, quid tibi faciendum sit vel cavendum, ne excidas a gratia Dei, quod solum ruinae immediata est causa.

1. P. Uważ, że Pan Jezus, acz się narodził na zbawienie, *jednak* (jako przepowiedział św. Symeon) *położon jest i na upadek wielu*. Naprzód, na upadek żydów, których dla niewdzięczności odrzucił. Po wtóre, na upadek innych niewiernych, którzy weń nie wierzą. Po trzecie, na upadek wiernych, którzy w nieprawościach żywot wiodą. Tym wszystkim Chrystus Jezus upadek przynosi, za winą ich, że źródła zbawienia nie chcą na dobre zażyć. A ponieważś nie lepszy niżeli wiele z tych, którzy dobrze wierząc i dobrze przez niejaki czas żyjąc, źle pomarli, bój się, a pomyśl co masz czynić i czego się strzec, abyś nie wypadł z łaski Bożej, co samo bliską przyczyną jest upadku.

II. Considera Christum esse positum in resurrectionem multorum, eorum scilicet, qui ejus doctrinam et media salutis ab eo tradita amplectuntur. Tu horum eris e numero, si eadem tibi cordi erunt. An autem sint cordi, hinc disces. Media ad tuam salutem data, sunt leges Dei, Ecclesiae, tui Ordinis, directio Superiorum, usus Sacramentorum, exercitium virtutum, internae inspirationes, bona exempla, beneficia Dei, adversitates hujus vitae, omnes denique creaturae. Si his bene utaris, id est eo modo et fine, quo Deus et tuus Ordo te illis vult uti, spera Christum esse natum in tuam resurrectionem; sin minus, time et rebus tuis consule, nec enim securior es angelis, qui in coelo corruerunt.

2. *P.* Uważ, że Chrystus jest położon na powstanie wielu tych, którzy się Jego nauki i środków zbawienia od Niego podanych chwytają; ty będziesz z tych liczby, jeśli się o to będziesz starał. A poznasz stąd, czy się o nie starasz, jeżeli środków do zbawienia danych dobrze używasz, to jest tym sposobem i końcem, którym Bóg i Zakon twój chce, aby ich używano; a na ten czas miej nadzieję, że się Chrystus narodził na powstanie twoje; jeżeli inaczej, obawiaj się, a radź o sobie, boś nie jest bezpieczniejszym, niżeli Aniołowie, którzy upadli w Niebie. Środki zaś podane do zbawienia, których masz dobrze używać, te są: Boskie ustawy, Kościelne, twego Zakonu, rządy starszych, zażywanie Sakramentów, ćwiczenie się w cnotach, wewnętrzne natchnienia, dobre przykłady, Dobrodziejstwa Boskie, przeciwności tego żywota, na ostatek wszystkie stworzenia.

III. Considera Christum fuisse praeterea positum in gladium, qui animam B. Virginis pertransisse debebat, eo quod occasio futurus erat intensissimi doloris Matri suae, tot ejus incommoda, labores, persecutiones, flagella, mortem denique crudelissimam aspecturae. Ita suos dilectos tractat Christus. Haec est tessera carorum Dei et praedestinatorum. Dum ergo omnia adversa et tuis commodis, voluntati judicio, honori contraria refugis, non vis esse in numero electorum Dei. Hoc ponderans incusa tuam caecitatem et te emenda.

3. *P.* Uważ, że Chrystus Pan jest nad to położony za miecz, który miał przeniknąć duszę Panny Przenajświętszej, przeto, że miał być okazją bardzo ciężkiego bólu, Matce swej patrzącej na tak wiele niewczasów, prac, prześladowania, biczowania, na koniec, na śmierć Jego bardzo okrutną. Tak częstuje Chrystus

owych, których miłuje! cecha to jest miłych Bogu i przeznaczonych do chwały. Gdy tedy wszelkich rzeczy tobie przeciwnych i twym wczasom, woli, rozsądkowi i czci twej uchodzisz, nie chcesz być w liczbie Wybranych Bożych. To rozważając, utyskuj na twą ślepotę, a popraw się.

IV. Considera Annae Prophetissae de Christo sermones, quae "non discedens de templo, et jejuniis ac obsecrationibus dedita, die ac nocte confitebatur Domino, et loquebatur de illo omnibus, qui expectabant redemptionem Israel" (2). Haec pondera et imitare.

4. P. Uważ mowy o Chrystusie Anny Prorokini, która nie odchodząc z kościoła, postami i modlitwami się bawiąc we dnie i w nocy, chwaliła Pana, i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. To rozbieraj, a naśladowuj.

Nicolai Lancicii S. J. [Opusculum Spirituale. De piis erga Deum et Coelites affectibus.](#) *Insinuatis in quaternis punctis meditationum pro singulis diebus totius anni.* Novam editionem curavit et textum recognovit Carolus Moser (presbyter curatus in Pill). Cum approbatione reverendissimi et celsissimi Episcopi Brixinensis Joannis de Leiss. Oeniponte 1881, ss. 49-50.

*Koło Rycerskie Roczno-go Obrotu, Zbawiennemi Radami, abo codziennemi Medytacjami, przedtym po Łacinie od W. X. Mikołaja Lancycego Soc. Jesu, zagajone; teraz po Polsku pod Krzyżową Chorągwią Wielmożnego Jego-Mości Pana Kazimierza Hieronima z Kołowratow de Raesa Podczaszego Witebskiego, na pożytek Dusz pobożnych w Ciele wojujących, osobliwie jednak dla Braci w Towarzystwie Jezusowym zostających, reassumowane. W Wilnie w Drukarni Akademickiej Societ. Jesu. R. P. 1727, ss. 61-62.*

#### **Przypisy:**

(1) Luc. 2, 34.

(2) Luc. 2, 37-38.





## Męczeństwo

Ks. DR JULES DIDIOT

I. W oczach katolickiego apologety męczeństwo jest świadectwem, złożonym nadprzyrodzonemu objawieniu nie tylko słowem, pismem lub niezaprzeczoną świętością życia, ale nade wszystko heroiczną odwagą pośród śmiertelnych męczarni, zadawanych w celu wywołania zaparcia się wiary w toż samo objawienie. Nic na tym nie zależy, czy męczarnie spowodowały rzeczywiście, czy nie spowodowały śmierci ciała, byle tylko one były tej natury, iżby samym swym trwaniem spowodować ją mogły.

Ze stanowiska historycznego 1) jest rzeczą pewną, że ilość męczenników katolickich była bardzo znaczna podczas czterech pierwszych wieków chrześcijaństwa; dzisiejsze usiłowania, zmierzające do obniżenia tej ilości, nie przeszkadzają bynajmniej, aby ogólną sumę rzeźnionych męczenników można było obliczać na wiele setek tysięcy. 2) Jest rzeczą pewną, że siła i miłość, które czynią męczenników, nie tylko nie wygasły w wiekach następnych, lecz owszem, okazywały się często w Kościele katolickim, jako też, że do apostolskiego świadectwa tegoż Kościoła nie omieszkało się dołączać apologetyczne świadectwo męczeństwa, ilekroć było potrzeba, aby się ono okazało.

Ze stanowiska teologicznego jest rzeczą pewną, że od początku chrześcijaństwa dowód męczeństwa uważano za jeden z najpotężniejszych dowodów na korzyść prawdy katolicyzmu, a pierwsi obrońcy wiary powoływali się nań głośno, jako na fakt wyraźnie pochodzenia Bożego. Ten sposób pojmowania rzeczy potwierdziła tradycja chrześcijańska, a zwierzchnicy Kościoła, tacy jak Pius IX w Encyklice z 9 listopada 1846 r., nie wahali się brać zeń oskarżenia przeciw niewierze w krew męczenników.

II. Nie sam wszakże fakt śmierci jednego człowieka lub wielu umierających za swą wiarę jest sam przez się apodyktycznym dowodem prawdziwości tej wiary;

w takim bowiem razie protestantyzm, mahometanizm, wszystkie sekty i wszystkie nawet najgrubsze błędy powinny być uważane za prawdziwe. Aby męczeństwo stanowiło trwałą tego rodzaju dowód, trzeba aby ono zaszło w takich okolicznościach, żeby je można było uważać za nadprzyrodzone i Boskie, trzeba aby ono wyraźnie przewyższało moralne siły ludzkie i aby nie mogło być przypisywane natchnieniu diabelskiemu; trzeba jednym słowem, aby ono stanowiło cud pewien w porządku moralnym, tak samo jak prorocstwo stanowi cud w porządku umysłowym, a zmartwychwstanie umarłego – cud w porządku fizycznym.

Gdyby trzeba było wymagać i udowadniać cudowny charakter męczeństwa odnośnie do każdego z męczenników, o jakich wspominają dzieje, gdyby nawet trzeba było stosować to badanie do każdego szeregu męczenników, wywołanego odrębną jakąś polityczną lub religijną sprawą, trzeba by poświęcić na to nadzwyczajnie dużo czasu, a skutki otrzymałoby się bardzo nieznaczne. Najlepszy i najskuteczniejszy sposób postępowania w tej sprawie będzie ten: wziąć sam ogół męczeństw, zapisanych w rocznikach katolicyzmu, i ze stanowiska filozoficznego stwierdzić rezultaty, z męczeństw tych otrzymane. I tak: Olbrzymie mnóstwo katolików wszelkiej narodowości, wszelkiej socjalnej pozycji, wszelkiego wieku i płci – uczeni i wielcy tego świata obok pokornych i małuczkich, – wobec całego rodu ludzkiego świadczą o widzialnym i dotykającym fakcie ukazania się Chrystusa na ziemi, o Jego cudach i zmartwychwstaniu, które niezaprzeczenie dowodzą Jego Bóstwa. Olbrzymie to mnóstwo ludzi jest ciche, spokojne, nigdy buntownicze lub burzliwe; nic w nim nie dojrzyć takiego, co by przypominało fanatyzm stronnictw politycznych, sekt tajemnych, rokoszów wojskowych: *tenemus ecce arma et non resistimus*, mówili dowódcy Legii Tebańskiej, a za nimi iluż to męczenników mogłoby toż samo powtórzyć! Męczarnie ich straszne, kaci nieubłagani, sędziowie zarówno przezorni jak nieugięci; a przecież stałości męczenników nic nie zachwiewa, nic nie wyczerpuje ich cierpliwości, nic nie zmienia ich słodyczy i skromnej rezygnacji. Małoznaczna jest ilość nikczemnych i zaprzańców w porównaniu z ilością bohaterów i niezłomnych. Nawet smutkiem przejmujące upadki jednych uwydatniają tym lepiej przedziwną wierność innych. Zapytywani, odpowiadają z mądrością, siłą i roztropnością, które najoczywiściej usprawiedliwiają uczynioną im przez Chrystusa obietnicę Boskiej asystencji (Mt. X, 18 nst.; Łk. XXI, 15). Często świadectwu ich, cierpieniu i śmierci towarzyszą cuda

zaprzeczyć się nie dające. Zjawiskiem zawsze zaznaczanym i zawsze podziwianym jest owa płodność krwi męczenników: *semen (martyrum) est sanguis christianorum* (Tertul. *Apol.* c. 50, n. 176). Męczeństwo jest najpotężniejszym apostołatem, jaki się widzi w Kościele, w którym przecież spełniają się te męczeństwa bardzo liczne i bardzo skuteczne.

Co wyłożywszy pokrótce, stawiamy sobie pytanie, jakież by to czysto ludzkie natchnienie mogło sprowadzić ten fakt powszechny, stały, tak przeciwny wszystkim dążeniom natury naszej do dóbr i radości ziemskiego życia? Ani miłość kraju, ani honor wojskowy, ani poświęcenie dla bliźnich, a mniej jeszcze sekciarski fanatyzm! Męczennik chrześcijański nie jest ani żołnierzem, ani patriotą, ani filantropem, ani opętańcem. Jedyłą pobudką niezrównanej jego szlachetności jest miłość Boga, miłość Chrystusa i Jego Kościoła. A skoro miłość tych rzeczy w milionach serc, z natury swej skłonnych do innych uczuć, okazuje się tak silna, iż lekceważy wszelkie kary a znosi cierpliwie wszelkie męczarnie, to można a nawet bez wahania trzeba ją uznać za nadprzyrodzoną i cudowną. Można i trzeba w niej widzieć zwycięstwo samego Boga nad światem i szatanem, dwóch tych wrogów Bożych. Można i trzeba z tego zawnioskować, że świadectwo męczenników jest uznania godne, i że sprawa, za którą oni umierają, jest sprawą prawdy i moralnej świętości.

III. Przeciw temu rozumowaniu zarzucają 1) udowodnioną przesadę w liczbie uznanych niegdyś męczenników; 2) charakter często ludzki, często polityczny, i, prawdę powiedziawszy, rewolucyjny mnóstwa tych rzekomych świadków Chrystusa; 3) nadmierny i zaraźliwy wpływ fanatyzmu na mało oświecone i upośledzone tłumy; 4) bardzo znaczną, jeśli nawet nie równą ilość męczenników heretyckich, lub bałwochwalczych; 5) zaczarowane koło, w jakim się obraca teologia katolicka, gdy prawdziwe męczeństwo od kłamliwego myśli rozróżniać podług prawowiernego lub nieprawowiernego dogmatu, dla którego męczennik umiera, i gdy następnie podaje tegoż męczennika jako dowód prawdy chrystianizmu i prawowierności Kościoła rzymskiego.

IV. – 1. Na pierwszy zarzut przesady w podawaniu ilości męczenników niech mi wolno będzie odpowiedzieć, że jeśli się ona gdziekolwiek okazała, to

nigdy nie była dziełem Kościoła lub teologów, ale wytworem wyobraźni ludowej, łatwo pobudzanej tyłu dzikimi męczarniami, przepelniającymi wiele wieków naszej katolickiej historii; że następnie przesada rzeczona nie jest ani tak pewna, ani tak znaczna, jak to dawni i nowożytni przeciwnicy nasi utrzymywali; i że nawet od ogólnej liczby odciawszy ilości, oczywiście lub prawdopodobnie dodane przez łatwowierność ludów, pozostanie jeszcze w rzeczywistości olbrzymia liczba męczenników; że wreszcie pierwsi męczennicy niemniejszą mieli powagę, aniżeli ich następcy, ponieważ siła dowodowa i jednych i drugich przypadkowo tylko polega na ilości, istotnie zaś polega ona na intencji, na moralnym znaczeniu, na heroicznym znoszeniu męczarni. Tertulian, aczkolwiek nie widział niezliczonych owych, dopiero później wynikłych, ofiar prześladowania, miał jednak wszelką słuszość wykazywać bóstwo chrystianizmu dowodami męczeństwa.

2. Nietrudno to przekształcać uczucia ludzi, którzy z powodu swej nieobecności protestować nie mogą, a tymczasem wiemy, że krytyka racjonalistyczna odznacza się tego rodzaju ciekawymi ale mało szlachetnymi przekształceniami. Na szczęście, dokumenty historyczne a nade wszystko *Akta męczenników* żyją dłużej, niż te szczególne racjonalistyczne "akomodacje"; a charakter otwarcie i wyłącznie religijny olbrzymiej większości naszych męczenników równie pewnie zaprzeczyć się nie da, jak odważnie zaprzeczany bywa. Wszak nic to nie obchodzi racjonalistów, że pewne nieprawidłowości w wierze i obyczajach stały się w poganizmie rodzajem obowiązku państwowego i służby publicznej? Odmawiając swego w nich udziału, chrześcijanie postępowali podług swego sumienia religijnego i żadną miarą nie mogli być posądzeni o "stawianie oporu politycznego". Co więcej, sam Kościół starał się zawsze rozróżniać pomiędzy prawdziwymi a kłamliwymi męczennikami, i nikt posądzać go nie może, aby kiedykolwiek powoływał się na takie świadectwa, których usług wstydzic by się powinien.

3. Przyznajemy, że fanatyzm wywiera potężny wpływ na ciemne i ubogie a cierpiące tłumy; przyznajemy, że on bywa uparty i bardzo zaraźliwy. Ale wiadomo, po czym go rozpoznać i jak go usunąć. Bywa on owocem wyobraźni, zaślepienia i głupoty; – synem a zarazem ojcem namiętności, gwałtów, najokropniejszych zamachów; żywi się marzeniem i nedorzecznymi nadziejami, a topnieje pod

wpływem wiedzy, cnoty, wewnętrznego spokoju. Ale cóż ma wspólnego taki fanatyzm z naszymi męczennikami, tak mądrymi, tak poważnymi, tak po większej części w prawdach religijnych oświeconymi, tak spokojnymi a tak skupionymi, tak łagodnymi i słodkimi, tak wyrozumiałymi w swym współcierpieniu i w miłości dla swych oprawców, tak prostymi i przejrzystymi w swych zdaniach, tak dalekimi od wszelkich intryg i spisków, tak wrogimi wreszcie wszelkiemu religijnemu i politycznemu fanatyzmowi? Niektórzy z nich mogli w pewnych okolicznościach okazać charakter prędko i popędliwy; ale jeśli łaska Boska nie utrzymała ich w granicach roztropności chrześcijańskiej, można śmiało twierdzić, że oni nie byli ani najbardziej poważani przez Kościół, ani też najbardziej przezeń zaleceni do naśladowania wiernym. Nie wszystko było doskonałe u chrześcijan w epoce prześladowań. Ani wątpić o tym, ani dziwić się temu nie można. Ale to, co było doskonałe, było w stanie udowodnić bóstwo chrystianizmu: a to właśnie jedno tu twierdzimy, i to jedno nam wystarcza. Co się zaś tyczy tych tłumnych nawróceń, jakie następowały po tym lub owym prześladowaniu, po męczeństwie tych lub owych męczenników; co się tyczy owych zmian wiary i życia, prawie raptownie przekształcających stan moralny jakiegoś miasta lub kraju, to tego wszystkiego ani fanatyzm męczenników, ani fanatyzm widzów wytłumaczyć nie może; sama tylko przyczyna nadprzyrodzona, przyczyna Boża może należycie to wszystko wyjaśnić. (Zob. art. *Nawrócenia*).

4. Bardzo niedokładna to rzecz równać ilość skazanych na śmierć za wiarę heretyków z ilością naszych męczenników. Ale choćby nawet rzeczywiście zachodziła między tymi ilościami równość, choćby nawet zabici za swój bałwochwalczy upór poganie byli liczniejsi, aniżeli chrześcijańscy męczennicy, to jeszcze i wtedy pomiędzy tymi ofiarami błędu a naszymi świadkami prawdy zachodziłaby radykalna, bezwzględna różnica. Moralny stan jednych i drugich jest najzupełniej różny: z jednej strony męczennicy ze swą łagodnością, cierpliwością, weselem, niewinnością, przypominający Baranka Bożego, przed nimi i za nich ofiarowanego, – z drugiej strony sekciarze i niewierni ze swym uporem, nienawiścią, złością, a często z tajemnymi lub jawnymi, przez szatana podsuniętymi zbrodniami. Najmniejszej pod tym względem nie zostawia wątpliwości rozsądne i spokojne porównanie martyrologium katolickiego z innymi martyrologiami.

5. Ponieważ dowód, czerpany z męczeństwa, nie jest ani sam jeden, ani pierwszy z tych, jakie teologia katolicka przytacza na udowodnienie prawdy chrześcijańskiej, przeto nie powinno się dziwić, że apologety katolicy, wychodząc z tej prawdy przedwstępnie udowodnionej i przyjętej, nie oświadczają się niekiedy ani za ani przeciw męczeństwu, z powodu przyczyny, dla jakiej ono zostało poniesione. Nie masz w tym żadnego zaczarowanego koła. Sofizmatem byłoby wnioskować naprzód z prawdziwości chrystianizmu o prawdziwości męczeństwa, a następnie z prawdziwości tego ostatniego dowodzić prawdziwości chrystianizmu; ale katolicy tego nie czynią. Wszelako, męczeństwo należycie zbadane, za prawdziwe i rzeczywiście nadprzyrodzone uznane, z konieczności wychodzić musi na korzyść prawdziwej religii; i ta bowiem i tamto wynikają koniecznie z tegoż samego i jedyne go Bożego źródła: wzajem się podtrzymują i potwierdzają; jedno można brać za sprawdzian drugiego; a w tym i najściślejsza logika nie może znaleźć nic nielogicznego.

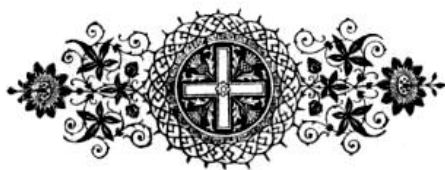
Por. Hurter, *Martyrum sanguis vox veritatis*, [w:] "Opuscula selecta Patrum", t. IV. – Hurter, *Theol. general.*, t. I, th. XV. – Bergier, *Dict. de Théol.* wyr. "Martyr" i "Martyre". – Balmes, *Lettres à un sceptique V*, etc.

Ks. Jules Didiot

Doktor teologii

Tłum. i opr. ks. Władysław Szcześniak

*Słownik apologetyczny Wiary katolickiej* podług D-ra Jana Jaugey'a, opracowany i wydany staraniem X. Wł. Szcześniaka, Mag. Teol. I GRONA WSPÓŁPRACOWNIKÓW, Tom II. Warszawa 1894, ss. 595-599. (Hasło: *Męczeństwo*).



# O męczeństwie Piotra Borguny w Algerze

*Wyjątek z konferencji (1654 lub 1655 r.)*

ŚW. WINCENTY A PAULO

Nie mogę się powstrzymać, by wam nie przedstawić uczuć, jakie mi Bóg dał, z powodu tego chłopca, o którym wam mówiłem, a którego zamordowano w mieście Alger. Nazywał się Piotr Bourgion, rodem z wyspy Majorka i miał zaledwie dwadzieścia jeden czy dwa lata. Pan, do którego należał jako niewolnik, postanowił sprzedać go i wysłać na galery do Konstantynopola, skąd już by nigdy nie wyszedł. W tej obawie poszedł do baszy, by miał litość nad nim i nie pozwolił wysłać go na te galery. Basza obiecał mu to uczynić pod warunkiem, że weźmie turban. By go doprowadzić do tej apostazji użył wszelkich prześladowań, jakie mógł obmyśleć, a wreszcie, dodając groźby do obietnic, nastraszył go do tego stopnia, że zrobił go renegatem.

Biedne to dziecko chowało jednak zawsze w swym sercu uczucia szacunku i miłości dla swojej religii i dopuściło się tego błędu tylko z obawy popadnięcia w okrutną niewolę, oraz z pragnienia ułatwienia sobie odzyskania wolności. Chłopiec ten oświadczył nawet wobec kilku chrześcijańskich niewolników, którzy wyrzucali mu jego zbrodnię, że turkiem był tylko na zewnątrz, a w duszy był chrześcijaninem. Powoli, zastanawiając się nad wielkim grzechem, jaki popełnił, wyrzekając się publicznie swej religii, powziął głęboki żal. A widząc, że nie mógł zmyć swego tchórzostwa jak tylko przez śmierć, zgodził się na nią raczej, aniżeli miałby żyć długo w tym stanie niewierności. Zamiar swój wyjawiał przed niektórymi osobami, a celem jego skutecznienia zaczął mówić otwarcie korzystnie o religii chrześcijańskiej a z pogardą o mahometanizmie i mówił na ten temat wszystko, cokolwiek mogła mu podsunąć żywa wiara w obecności nawet paru Turków a zwłaszcza wobec chrześcijan. Obawiał się jednak okrucieństwa tych barbarzyńców, a przewidując straszliwe kary, jakie by mu zgotowali, drżał ze strachu. "A jednak, mówił, *spodziewam się, że Pan nasz mi dopomoże, On umarł za mnie, słusznie, bym ja umarł za Niego*". Ostatecznie przynaglany wyrzutami sumienia i pragnieniem naprawy krzywdy wyrządzonej Jezusowi Chrystusowi, udał się w swym

wielkodusznym postanowieniu do baszy, a znalazłszy się wobec niego, powiedział: *"Zwiodłeś mię, rozkazawszy wyrzec mi się mej religii, jest ona dobra i prawdziwa, a kazałeś mi przyjąć twoją, która jest fałszywa. Oświadczam ci więc że jestem chrześcijaninem; by ci zaś pokazać, że wyrzekam się dobrowolnie twojej wiary i religii tureckiej, rzucam i gardzę turbanem, który mi dałeś"*. Wymawiając te słowa, rzucił turban na ziemię i zdeptał nogami, a następnie dodał: *"Wiem, że mię zamordujesz, ale nic nie dbam o to, jestem bowiem gotów znieść męki wszelkiego rodzaju dla Jezusa Chrystusa, mojego Zbawiciela"*.

Basza istotnie rozgniewany tą hardością, skazał go natychmiast na spalenie żywcem. Skutkiem tego rozebrano go, zostawiając mu tylko dolną bieliznę, na szyję nałożono mu łańcuch, na ramiona włożono mu duży słup, do którego miano go przywiązać i spalić. W tym stanie wyszedł z domu baszy, prowadzono go na miejsce kaźni, a kiedy widział, że go otaczają Turcy, odstępcy a nawet chrześcijanie, wypowiedział głośno te piękne słowa: *"Niech żyje Jezus Chrystus i niech triumfuje na zawsze wiara katolicka, apostolska i rzymska! Nie ma innej, w której można by się zbawić"*. To powiedziawszy, poszedł znieść ogień i umrzeć dla Jezusa Chrystusa.

Najgłębsze wrażenie prócz tego, jakie na mnie wywarło to piękne postępowanie, zrobiło jednak to, co ten dzielny młodzieniec powiedział do swych towarzyszy: *"Chociaż boję się śmierci, czuję jednak coś w sobie (pocierając ręką czoło), co mi mówi, że Bóg da mi łaskę zniesienia kaźni, jaką mi przygotowują. Pan nasz sam bał się śmierci, a jednak zniósł dobrowolnie daleko większe bólesci, aniżeli te, które kazały mi wycierpieć; pokładam nadzieję w Jego sile i w Jego dobroci"*. Przywiązano go zatem do słupa, zapalono wokół niego ogień, który sprawił, że szybko oddał w ręce Boga swą duszę czystą jak złoto, kiedy przejdzie przez probierz. Ks. Le Vacher ustawicznie szedł za nim i był obecny w czasie jego męczeństwa; chociaż był nieco oddalony, zdjął z niego ekskomunikę, w jaką popadł i dał mu rozgrzeszenie na znak z nim umówiony w czasie, kiedy cierpiał z tak wielką stałością.

Patrzcie, Księża, jak został chrześcijaninem i oto odwaga, jaką winniśmy posiadać, by cierpieć i umrzeć, kiedy byłoby potrzeba, dla Jezusa Chrystusa. Prośmy Go o tę łaskę i prośmy tego świętego chłopca, by nam ją wypraszał on, który stał się tak godnym uczniem tak odważnego mistrza, że w trzech godzinach stał się Jego prawdziwym uczniem i Jego doskonałym naśladowcą, umierając za Niego.



Odwagi, Księża i moi Bracia! Miejmy nadzieję, że Pan nasz umocni nas, kiedy krzyże spadną na nas, jakkolwiek byłyby wielkie, jeżeli będzie widział, że je kochamy i w Nim pokładamy nadzieję. Mówmy do choroby, kiedy się zjawi i do prześladowania, kiedy na nas przyjdzie, do bóleści wewnętrznych i zewnętrznych, do pokus a nawet do śmierci, jaką nam ześle: "*Witam was, łaski niebieskie, łaski Boże, święte doświadczenia, które przychodzą z ręki ojcowskiej i pełnej miłości dla mojego dobra: przyjmuję was sercem pełnym szacunku, poddania się i zaufania względem Tego, który was przysyła; oddaję się wam, by się dać Jemu*". Przejmijmy się tymi uczuciami, Księża i moi Bracia, a zwłaszcza zaufajmy bardzo, jak to uczynił ten nowy męczennik, w pomoc Pana naszego, któremu polećmy, jeżeli łaska, tych dobrych Misjonarzy Algeru i Tunisu.

*Konferencje Św. Wincentego a Paulo do Księży Misjonarzy oraz Wyjątki z Okólników Ks. W. M. Slatterego Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Misji. Kolegium św. Jana Kantego, Erie, Pa. 1957, ss. 116-119.*



## "Dialog" ekumeniczny – priorytetowe narzędzie modernistów

Ks. KEVIN VAILLANCOURT

Redaktor *The Catholic Voice*

Przed wiekami, starożytni filozofowie greccy mieli ciekawy sposób rozstrzygania powstających między nimi sporów – był nim dialog. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że kiedy Platon pisał swoje *Dialogi* to nie był to zapis jego mów bądź rozmów z Sokratesem czy innymi filozofami. Była to raczej nowa forma literacka o charakterze oratorskim i instruktażowym. Między Platonem i odbiorcami jego utworu istniała domyślna różnica zdań a *Dialogi* miały pomóc w rozstrzygnięciu tego konfliktu.

Począwszy od *Vaticanum II* termin *dialog* zakradł się do słownictwa współczesnych katolików, lecz nie należy go mylić ze znaczeniem, jakie miał dla

starożytnych Greków. W przeszłości, filozofowie "prowadzili dialog" na temat różnic interpretacji dokonywanych w procesie "poszukiwania mądrości", moderniści natomiast używają tego określenia w całkiem nowym sensie. Dzisiaj używa się go w rozumieniu *ekumenicznym*, tzn. zachęca się katolików do "prowadzenia dialogu" z członkami innych religii, co ma być środkiem służącym do "całkowitego przezwyciężenia wszelakich napięć" poprzez uznanie "wspólnie podzielanych religijnych wartości oraz lojalne uszanowanie różnic". Innymi słowy, modernistyczny "dialog" nie dotyczy kwestii spornych (z czym w przeszłości mieliśmy do czynienia w różnych doktrynach filozoficznych), lecz ma on wypracować "równowagę" – dzięki której katolicy nauczą się kłaść nacisk na te punkty wiary, które są wspólne z innymi religiami ("wspólne" zgodnie z *bardzo szerokim* rozumieniem tego terminu), a równocześnie bagatelizować wszelkie doktrynalne różnice jakie mogą istnieć między nami.

Taka ekumeniczna interpretacja dialogu (którą można znaleźć w takich dokumentach *Vaticanum II* jak np.: *Nostra aetate* i *Lumen gentium*) nie ma żadnej racji bytu w słowniku prawdziwego naśladowcy Jezusa Chrystusa i lojalnego członka Kościoła rzymskokatolickiego. "Wspólne" poglądy religijne, które moderniści tak usilnie starają się podkreślać są tak naprawdę, w większości wypadków, sprzeczne z naszą apostołską tradycją i powinny być zaliczone nie do "różnic" w *poglądach*, lecz do różnic w *dogmatycznej wierze*.

Poruszenie, jakie wywołało przemówienie Benedykta XVI z 12 września 2006 roku na Uniwersytecie w Regensburgu spowodowały przytoczone przez niego słowa starożytnego cesarza bizantyjskiego Manuela II Paleologa na temat nieodłącznego zła zawartego w naukach i praktykach Mahometa. Najwidoczniej była to część "starego" katolickiego sposobu myślenia o islamie, jako że gdy tylko wokół tych słów wybuchła ogólnoświatowa wrzawa, Benedykt XVI pospiesznie się z nich wycofał zapewniając muzułmanów całego świata, że był to tylko "akademicki cytat" i że on sam, *osobiście* nie myśli w ten sposób. Wydarzenie to wykorzystał natomiast do zwołania międzywyznaniowego spotkania swoich ludzi z paroma reprezentantami islamu w celu "zaleczenia rany" spowodowanej "błędną interpretacją" przemówienia i przywrócenia "dialogu" między tymi dwoma "wielkimi religiami".

Podczas swego przemówienia 25 września 2006 roku, Benedykt XVI przypomniał o "szacunku", jaki ciągle żywi wobec "muzułmańskich wyznawców" oraz (powołując się na *Nostra aetate* – dokument, w którego powstaniu sam uczestniczył podczas *Vaticanum II* – a który jak stwierdził jest *oficjalnym* wyrazem

nauczania Kościoła w tej kwestii) o "należyтым uznaniu" odczuwanym przez katolików dla muzułmanów "czczących jedyneгo Boga". Jeżeli jest to teraz częścią *oficjalnego* nauczania współczesnego kościoła, to jest to groźny błąd (herezja) gdyż od Objawienia Jezusa Chrystusa, katolicy oddają cześć Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, podczas gdy muzułmanie czczą "jednego boga" przez siebie sfabrykowanego. Mówimy, że oddajemy cześć "w duchu i prawdzie" (co jest prawdą), dlatego nie możemy nawet *nieoficjalnie* odczuwać szacunku i uznania dla tych, którzy czczą innego niż my boga. Nie możemy wdawać się w "dialog" z niewiernymi, ani nie wolno nam także stawiać ich religii na jednym poziomie z naszą – gdyż będzie to zanegowaniem podstawowych zasad naszej Świętej Wiary.

Właśnie w świetle tych wydarzeń nabiera dla nas znaczenia zapoznanie się z niniejszym artykułem. Tak samo jak każdy obserwator wydarzeń w Regensburgu z łatwością zauważy "przesunięcie kwantowe" w postrzeganiu wyznawców islamu (radykałnych propagatorów "świętej wojny" czy też tych "bardziej spolegliwych"), to tak samo tego typu zmianę stanowiska – czego dowodzi sytuacja przed- i po-*Vaticanum II* – można również dostrzec w stosunku współczesnego katolika (duchownego lub świeckiego) wobec członków innych religii. "Duch ekumenizmu" skłania tych ludzi do "prowadzenia dialogu" według zasady bagatelizowania naszych różnic doktrynalnych z jednoczesnym akcentowaniem naszych "wspólnych" poglądów religijnych. Przed *Vaticanum II* katolicki Kościół *nigdy* nie stosował takiej praktyki – *i to jeszcze mniej niż 10 lat przed tym fałszywym soborem*. Jednakże moderniści nie ustawali w wysiłkach zmierzających do wpłynięcia na postawę katolików poprzez zachęcanie ich do włączenia się w dialog ekumeniczny (w jego dzisiejszym rozumieniu). W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku zaczęły się mnożyć liczne artykuły, konferencje, referaty i tym podobne działania mające na celu przełamanie katolickiego oporu wobec zmian zaplanowanych przez modernistów, które miałyby zmanipulować oficjalne nauczanie Kościoła zgodnie z ich własnymi zapatrywaniami. Wielu dobrych katolików – co zasługuje na nasze uznanie – zajęło twarde stanowisko, wiernie trwając przy apostołskim nauczaniu Kościoła i słuchając orzeczeń wydawanych przez Rzym na temat modernistycznych błędów dotyczących fałszywego ekumenizmu. Jednakże wciąż rosnąca liczba katolików pozwoliła sobie na poddanie się oddziaływaniu modernistycznego "syreniego śpiewu" i zaczęła realizować "ekumenizm" i "dialog" traktując je jako ścieżkę, którą "duch" wytyczył współczesnemu człowiekowi. Zaczęli głosić tę nową doktrynę i oczerniać "surowość" tych, którzy ciągle wierzyli i praktykowali według "starych" wzorów.

Zanosili modły w intencji "oświecenia", aby ci "rygorystyczni" katolicy porzucili "stare" wzorce, a przyjęli nowe.

Poniżej przedstawiam artykuł będący reakcją na wysiłki księdza, który znalazł się pod przemożnym wpływem modernistów w kwestiach dotyczących dialogu i fałszywego ekumenizmu. Artykuł ten ukazał się w 1954 roku, we wrześniowym numerze *American Ecclesiastical Review*. Jego autor – ks. Francis J. Connell CSsR – zdemaskował stanowisko udającego zatroskanie modernisty, ks. Elmera O'Brien'a SJ, który analizując pisma Papieża oraz Świętego Oficjum (z okresu poprzedzającego *Vaticanum II*) próbujące zatamować falę "dialogu" i fałszywego ekumenizmu, określił je mianem "mniej zachęcającego" papieskiego nauczania. Ks. Connell (który m.in. napisał rozszerzoną wersję *Baltimore Catechism*) zwraca szczególną uwagę na użyte tam sformułowanie: "mniej zachęcające" papieskie nauczanie – i tłumaczy w jaki sposób "obawy" ks. O'Brien'a są niespójne z tradycyjnym nauczaniem Kościoła odnoszącym się do Jego jedności i udzielonej Mu przez Boga misji przyprowadzenia wszystkich ludzi do Jego owczarni. Jest to odkrywcze studium gdyż ukazuje, że byli wówczas dobrzy kapłani podejmujący odważne wysiłki, mające na celu przestrzeganie prawdziwej nauki Kościoła rzymskokatolickiego, lecz ich wysiłki bardziej przypominały wysiłki małego chłopca próbującego ratować sytuację wtykającego palec w małą dziurkę tamy powstrzymującej napierające wody powodziowe. Modernizm został tylko na krótko powstrzymany potępieniem dokonany przez Papieża św. Piusa X w encyklice *Pascendi*. Moderniści zmienili sposób oddziaływania na poglądy religijne katolików stosując subtelniejsze – i jednocześnie bardzo skuteczne – środki, którymi stały się (m.in.) publikacje czytane wówczas przez duchowieństwo oraz osoby zakonne.

Przedstawiam tu przedruk w/w artykułu abyśmy mogli zapoznać się z mającymi doniosłe znaczenie naukami Kościoła przeciw fałszywemu ekumenizmowi i w ten sposób pomogli zrozumieć współczesnym katolikom, którzy bez ograniczeń czerpią wody ze studni fałszywego ekumenizmu, że chłoną napój z toksycznego źródła, którego wody zalały widzialny Kościół już przed wieloma laty. Dokonana przez ks. Connell'a prezentacja tych prawd ukazuje wyraźną dychotomię między nauczaniem modernistów a doktrynami Prawdziwego Kościoła Jezusa Chrystusa.

---

## Czy istnieją "mniej zachęcające" wypowiedzi papieskie?

KS. FRANCIS O'CONNELL CSSR

*American Ecclesiastical Review*, wrzesień 1954

Ks. Elmer O'Brien SJ w artykule zatytułowanym "Review of Theology", który ukazał się w wiosennej edycji czasopisma *Thought* z 1954 roku, w następujący sposób skomentował *Catholic Ecumenism* (Katolicki ekumenizm) – pracę doktorską ks. Edwarda Hanahoe SA obronioną na Catholic University of America:

"Zbyt łatwo zdarza się katolikom – czytającym tego typu prace [niektóre protestanckie opracowania o ekumenizmie] – wybuchać zniecierpliwieniem skierowanym jednocześnie w wielu różnych kierunkach. Obawiam się, że dość często czyni to także ks. Hanahoe w swoim dziele, będącym swego rodzaju antologią mniej zachęcających papieskich wypowiedzi na temat, za który wszyscy musimy być wdzięczni" (*Thought*, XXIX, n. 112 (Spring, 1954), 133).

Można zakwestionować stwierdzenie, jakoby ojciec Hanahoe w swojej dysertacji często eksplodował zniecierpliwieniem. Jego praca jest obiektywna, wolna od tego, co mogłoby słusznie zostać nazwane "częstymi wybuchami zniecierpliwienia". Ponadto, nazwanie *Catholic Ecumenism* "antologią papieskich orzeczeń" trudno uznać za precyzyjny opis pracy. Kiedy mówimy o antologii to generalnie mamy na myśli pracę, która praktycznie w całości składa się z cytatów. Tu natomiast, przeważająca część pracy ojca Hanahoe to jego własne komentarze i wnioski. Oczywiście, prawdą jest – ponieważ doktorska dysertacja to praca badawcza – że cytaty z papieskich wypowiedzi odnoszących się do tego tematu stanowią najważniejszą część jego badań, jak również bazę dla własnych odkryć autora; jednakże z pewnością nie są główną częścią książki. Na szerszy komentarz zasługuje inny zwrot użyty przez księdza O'Brien'a w jego krótkiej recenzji, a to z powodu poważnych implikacji, jakie pociąga za sobą oraz dlatego, że odnosi się nie do osobistych stwierdzeń ojca Hanahoe, lecz do wypowiedzi osób zasiadających w ubiegłym wieku na Tronie Piotrowym. Chodzi tu o frazę: "mniej zachęcające wypowiedzi papieskie". Ksiądz O'Brien nie wyjaśnia zbyt obszernie tego sformułowania, ale nie można mieć wątpliwości co do znaczenia tych słów. Papieskie wypowiedzi, do których się odnosi to orzeczenia wydane przez Papieży

(albo przez Święte Oficjum zgodnie z papieskimi instrukcjami) poczynawszy od Piusa IX aż po Piusa XII włącznie dotyczące ruchów zmierzających do połączenia w jeden organizm wszystkich ludzi uznających się za chrześcijan, gdyż to właśnie jest celem "ekumenizmu". Temat, który jest stale i konsekwentnie przypominany w tych wypowiedziach sprowadza się do tego, że istnieje tylko jeden prawdziwy Kościół i że jedyna droga prowadząca do zjednoczenia chrześcijan – zgodnie z wolą Bożą – prowadzi poprzez bezwarunkową akceptację przez wszystkich chrześcijan nauczania i rozstrzygającej władzy tego Kościoła – Kościoła katolickiego. I tak, Papież Leon XIII stwierdził jednoznacznie: "Kościół Chrystusa jest więc jedyny i wieczny; ci, którzy chodzą osobno, odstępują od woli i przykazania Chrystusa Pana, porzuciwszy zaś drogę zbawienia, idą na zgubę" (*Satis cognitum*). Papież Pius XII wyraził tę samą prawdę w następujących słowach:

"Jeżeli Kościół jest nieugięty wobec wszystkiego, co posiadałoby choćby pozór kompromisu, czy też wobec wszelkiego dopasowywania wiary katolickiej do innych wyznań, bądź w stosunku do mieszania jej z nimi, to dzieje się tak dlatego, ponieważ wie On, że zawsze była i zawsze będzie jedna, jedyna nieomylna i pewna opoka całej prawdy oraz pełni łaski przychodzącej do Niego od Chrystusa i że tą skałą, zgodnie z wyraźną wolą Boskiego Założyciela, jest po prostu On sam" (*L'Osservatore Romano*, 9 listopada 1948).

Właśnie to często powtarzane przez Papieży przesłanie nazywane jest "mniej zachęcającym". Dla katolików nie jest ono chyba "mniej zachęcające", lecz raczej ośmielające i podnoszące na duchu, ponieważ utwierdza ich w przeświadczeniu, że są członkami jednego, prawdziwego Kościoła Jezusa Chrystusa, instytucji pochodzącej z Boskiego ustanowienia jako konieczny środek dla osiągnięcia zbawienia wiecznego. A zatem, wypowiedzi te muszą być "mniej zachęcające" dla niekatolików. Papieskich deklaracji na temat "ekumenizmu" nie można nazwać "mniej zachęcającymi" w znaczeniu jakoby miały być przykre i złośliwe. Wprost przeciwnie, nieustannie manifestuje się tu duch chrześcijańskiego miłosierdzia, szczerzej miłości do dusz odłączonych od katolickiej jedności. Papież Pius IX przynaglając odłączonych chrześcijan do szybkiego powrotu do jednej owczarni Chrystusa oświadczył, że jak dobry pasterz musi on "kochać z ojcowską miłością i obejmować w swoim miłosierdziu wszystkich ludzi" (*Jam vos omnes*). Papież Pius XII zapewnił, że to "z serca przepelnionego miłością" płynęła do wszystkich niekatolików jego prośba o "wydobycie się ze stanu, w którym pewności o swym własnym zbawieniu wiecznym mieć nie mogą" (*Mystici Corporis*, 1943, 243). Dekret Świętego Oficjum

*De motione oecumenica* stwierdza, że Kościół obejmuje "z prawdziwie macierzyńskim uczuciem" tych, którzy powracają na Jego łono (AAS, XLII (1950), 142).

A zatem z powyższego wynikałoby, że "mniej zachęcającą" cechą papieskich wypowiedzi jest fakt, że bezkompromisowo prezentują doktrynę głoszącą, iż jedyną drogę do osiągnięcia kościelnej jedności można odnaleźć w całkowitym przyjęciu nauk Kościoła oraz zupełnym poddaniu się Jego jurysdykcji.

## **PRAWDZIWE PAPIESKIE NAUCZANIE NA UŻYTEK RELIGIJNEGO "DIALOGU"**

"... Oczywiście jest, że Stolica Apostolska nie może w żadnym razie uczestniczyć w ich zjazdach, ani też nie wolno wiernym popierać lub wspomagać podobnych poczynań. Gdyby to uczynili, udzieliliby poparcia fałszywej religii chrześcijańskiej, różniącej się zupełnie od jedynego Kościoła Chrystusowego. Czyż możemy pozwolić na to – a byłoby to rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą, – by prawda, a mianowicie prawda przez Boga objawiona, stała się przedmiotem układów?... Zdawać by się mogło, że wszechchrześcijanie (*panchristiani*), dążąc do połączenia wszystkich Kościołów, zmierzają ku wzniosłemu celowi, jakim jest pomnożenie miłości wśród wszystkich chrześcijan. Jakżeż jednak byłoby rzeczą możliwą, by po zniszczeniu wiary zakwitła miłość?...

Jasną rzeczą więc jest, Czcigodni Bracia, dlaczego Stolica Apostolska swym wiernym nigdy nie pozwalała, by brali udział w zjazdach niekatolickich. Pracy nad jednością chrześcijan nie wolno popierać inaczej, jak tylko działaniem w tym duchu, by odszczepieńcy powrócili na łono jedyne, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego kiedyś, niestety, odpadli".

Papież Pius XI

*Mortalium animos*

26 stycznia 1928

Prawdą jest z kolei, że dla niekatolika porzucenie swych religijnych afiliacji i dołączenie do katolickiego Kościoła jest często czynem wymagającym wielkiej ofiary. Ale czyż zachętę do dokonania tej ofiary można nazwać "mniej zachęcającą", gdy otwiera ona drogę do szczęścia wiecznego? Nasz Przenajświętszy Pan obwieścił ciężkie dla ludzkiej natury powinności mówiąc: "... kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mk 16, 16) oraz "Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, i weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie" (Mt. 16, 24). Absurdalnym byłoby uznać taki nakaz Naszego Boskiego Zbawiciela za "mniej zachęcający". Czemuż zatem mielibyśmy stosować to wyrażenie do proklamacji Kościoła – mówiącej o tym, że wszyscy są zobowiązani do poszukiwania łączności z Nim – gdy tymi słowy powtarza On tylko nauczanie Samego Chrystusa? Przywołując słowa Papieża Leona XIII:

"Zamierzający powrócić do ukochanej Matki, czy to niepoznanej jeszcze właściwie, czy opuszczonej niegodziwie, mają przed sobą trud i wysiłek wprawdzie nie tak wielki, jak krew, którą Jezus Chrystus złożył jako okup – lecz dostrzegą oni przynajmniej, że ciężar ten nie pochodzi od woli ludzkiej, ale z nakazu i polecenia Bożego..." (*Satis cognitum*).



Co więcej, gdzież to mamy szukać "bardziej zachęcających" papieskich wypowiedzi – stwierdzeń łagodzących doktryny o niezbędności Kościoła dla zbawienia i o obowiązku wszystkich ludzi do stania się katolikami? Z całą pewnością nie było żadnego Papieża, który by podał pobłażliwszą interpretację tych doktryn, niż te zacytowane przez ojca Hanahoe, jako że doktryny o których tu mowa są częścią depozytu Boskiego Objawienia. Oczywiście jest, że Papieże nie powtarzają tych doktryn za każdym razem, gdy zwracają się do niekatolików. I tak na przykład, Papież Pius XII, w swoim przemówieniu na Boże Narodzenie w 1948 roku, wezwał niekatolików do zjednoczenia wysiłków na rzecz utrzymania pokoju (AAS, XLI (1949), 14) nic nie wspominając o ich obowiązku powrotu do katolickiego Kościoła. Lecz bezsprzecznie, fakt ten nie implikuje żadnej zmiany odnośnie "mniej zachęcających" doktryn. Okoliczność, w jakiej wygłosił swoje orędzie nie wymagała przypominania tych nauk, które Papieże już wystarczająco przedstawili wypowiadając się na temat "ekumenizmu".

Należy się obawiać, że wśród katolików są i tacy, którzy unikają "mniej zachęcającego" podejścia do niekatolików, którzy – dążąc do pozyskania względów wyznawców innych religii, a być może nawet usiłując doprowadzić ich do Kościoła – maskują bądź ukrywają doktryny tak stanowczo głoszone przez Papieży w ich wypowiedziach na temat jedności chrześcijańskiej. Katolicy ci mają skłonność do akcentowania elementów zgodności między wiarą katolicką a innymi wyznaniem i niedostrzegania istniejących różnic. Fakt, że w ostatnich czasach niektórzy katolicy ujawnili taką tendencję staje się ewidentny, gdy zapozna się ze szczegółowymi regułami wyłożonymi w Instrukcji Świętego Oficjum poświęconej "ruchowi ekumenicznemu", wydanej 20 grudnia 1949 roku:

"[Biskupi] powinni być czujni ażeby pod fałszywym pretekstem – iż trzeba raczej kłaść nacisk na te sprawy, które nas jednoczą niż na te, które nas dzielą – nie rozprzestrzeniał się niebezpieczny indyferentyzm... Powinni także dać odpór niebezpiecznej manierze wypowiedzi rodzącej fałszywe opinie i próżne nadzieje, które nigdy nie mogą zostać spełnione – jaką może być na przykład twierdzenie, iż nie należy zbyt wielce poważać orzeczeń zawartych w encyklikach rzymskich Papieży na temat powrotu odszczepieńców do Kościoła, konstytucji Kościoła, czy Mistycznego Ciała

Chrystusa... Przeto, ma być głoszona i objaśniana *cała* katolicka doktryna; w żaden sposób nie może być przemilczane bądź w dwuznacznych wypowiedziach ukrywane to, co zawiera katolicka prawda odnośnie prawdziwej natury usprawiedliwienia i drogi do niego wiodącej, konstytucji Kościoła, prymatu jurysdykcji rzymskiego Papieża oraz jedynej, prawdziwej jedności mogącej się dokonać poprzez powrót odszczepieńców do jednego, prawdziwego Kościoła Chrystusowego" (AAS, XLII (1950), 144).

Kapłani szczególnie powinni sobie wziąć do serca te napomnienia Stolicy Apostolskiej pouczając zarówno katolików jak i niekatolików. Oczywiście, mogą zdarzyć się sytuacje, kiedy objaśnienie stosunku Kościoła do "ekumenizmu" nie jest pożądane i może nawet być nieodpowiednie. Tak więc, jeżeli protestant – szczerze przeświadczony o słuszności swojej religii – zbliża się do kresu życia i on [kapłan] zda sobie sprawę, że argumenty o boskości katolickiego Kościoła nie zostałyby zrozumiane lub docenione, to może zaniechać takiego objaśnienia i zachęcić umierającego człowieka do poczynienia zasadniczych aktów wiary i skruchy. Jednak takie sytuacje należy traktować jako *wyjatkowe i bardzo rzadkie*. W zwyczajnej praktyce, kapłan próbujący wyjaśnić doktryny religii katolickiej powinien wyraźnie zawrzeć w swym objaśnieniu prawdy o konieczności i jedności Kościoła oraz prymacie Biskupa Rzymu.

*Fakt, że niektórzy niekatolicy mogą wyrazić zaskoczenie albo nawet oburzenie słysząc te doktryny nie powinien powstrzymywać kapłana przed ich objaśnianiem, gdy okoliczności będą tego wymagać.* Listy i artykuły ukazujące się czasem w dzisiejszych czasopiśmie skłaniają do wniosku, że niektórzy niekatolicy w naszym kraju uważają, iż kiedy katolik obstaje stanowczo przy zdaniu, że tylko katolicki Kościół jest prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa to wyraża on raczej własną opinię, a nie powszechne przekonanie wszystkich katolików. Czy możliwe jest, aby taka postawa wynikała z faktu, że katolicy okazują niezdecydowanie przy prezentacji tej doktryny podczas dyskusji religijnych z przedstawicielami innych wyznań?

## Modlitwa o Jedność Kościoła

*(Do odmawiania we wszystkie dni Oktawy, 18 - 25 stycznia)*

ANTYFONA: Aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, że ty mię posłałeś. (J 17, 21).

V. A ja tobie powiadam, że ty jesteś opoka,

R. A na tej opoce zbuduję Kościół mój.

*Módlmy się:* Panie Jezu Chryste, któryś powiedział swoim Apostołom, pokój zostawiam wam, pokój Mój wam daję, nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę Swojego Kościoła, racz go według Swej woli obdarzać pokojem i umacniać w jedności, Który żyjesz i królujesz Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

300 dni odpustu, każdego dnia Oktawy.

W związku z powyższym na uwagę zasługuje niedawna wypowiedź wybitnego członka hierarchii Stanów Zjednoczonych, a to z powodu jasnego i niedwuznacznego sposobu, w jaki przedstawił doktrynę katolickiej Jedności. Mam tu na myśli list pasterski z 29 czerwca 1954 roku, Jego Eminencji, kardynała Stritch'a skierowany do duchowieństwa i świeckich archidiecezji Chicago. Kardynał Stritch wskazując – że katolicy będą chętnie współpracować ze wszystkimi rodakami w celu promowania publicznego i społecznego dobrobytu naszego kraju i wyeliminowania zła przeciwnego naszemu duchowi demokracji – jednocześnie stanowczo stwierdza, że katolicki Kościół nie może uważać, iż jego sytuacja jest taka sama jak innych religijnych organizmów:

"Katolicki Kościół nie bierze udziału w tych organizacjach czy też ich zgromadzeniach lub konferencjach. Nie przystępuje do żadnej organizacji, której delegaci z wielu sekt spotykają się na naradach lub konferencjach by debatować o naturze Kościoła Chrystusowego lub o naturze Jego jedności bądź też proponują

dyskusję nad tym jak doprowadzić do jedności chrześcijaństwa. Kościół nie zezwala swoim dzieciom na angażowanie się w działalność jakiegokolwiek konferencji czy też dyskusji opartej na fałszywym założeniu, że również rzymscy katolicy poszukują prawdy Chrystusowej. Takie działanie byłoby przyznaniem, że Kościół jest tylko jedną z wielu form, w jakich prawdziwy Kościół Chrystusowy może istnieć, że nie przechowuje On w Sobie jedności wiary, rządu i kultu – czego pragnął dla Swojego Kościoła nasz Pan – że nie zna On prawdziwego znaczenia i natury tej jedności i innych przez Boga udzielonych własności, które Go wyróżniają, nie tylko jako jeden, lecz również jako święty, katolicki i apostołski Kościół założony przez Naszego Błogosławionego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Kościół nigdy nie może się dopuścić wypowiedzenia takiego twierdzenia, ponieważ jest On teraz, tak jak zawsze Nią był, jedną i jedyną Oblubienicą Chrystusa, jednym i jedynym Mistycznym Ciałem Chrystusa, jednym i jedynym Kościołem Chrystusowym" (Wiadomości N.C.W.C, 8 lipca 1954).

Wypełniając swój Nauczycielski urząd, Nasz Pan, godny wszelkiej czci, przede wszystkim troszczył się o przekazanie prawdy bez żadnych dwuznaczności czy niejasności. Nawet wtedy, gdy ludzie uskarżali się, że Jego słowa są "twardą mową" nie uciekał się On do dwuznaczności lub kompromisu w przekazie Swego przesłania. Ten sam duch ożywiał Kościół przez stulecia: i powinien on charakteryzować kapłanów, którzy są uprzywilejowani do przekazywania prawdy Objawienia Bożego swym bliźnim. Jeżeli niektórym z naszych słuchaczy doktryny o konieczności Kościoła do zbawienia i jedności Kościoła wydają się być twardą mową, musimy być chętni do udźwignięcia ich zarzutów i uraz jako współtowarzysze tych, którzy zostali oddelegowani przez Kościół do wypełnienia nakazu Jego Założyciela: "Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem" (Mt. 28, 20).

Artykuł powyższy ukazał się w czasopiśmie "The Catholic Voice" z grudnia 2006 r., OLG Press, 3914 N. Lidgerwood St., Spokane, Washington 99201-1731 USA.

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

